Nr. 297. Lwów — Środa dnia 25 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ —
w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . [illegible] h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i salonów prywatnych, sklepy dla [illegible] i koncertów, [illegible] o [illegible] i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie:
Biuro dziennikarskie Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Pierwsze ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 25 Wt. Narodzenie Chryst. | Spirydona
Jutro: 26 Śr. św. Szczepana M. | Eustracyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 21
Zachód „ „ 3 „ 28
Długość dnia godzin 8 min. 7
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Nasz protest w Delegacyi.

Jeżeli koniecznie trzeba było mówić w Delegacyi austryackiej o pruskich ustawach antipolskich — a tę konieczność uznają niewszyscy nasi politycy — to mówiono o nich jedynie tak, jak było możliwe: protest wygłoszono, lecz tylko teoretyczny, a zatem nieskuteczny. Austro-Węgry — to nie Polska; polityki polskiej nie mogą one prowadzić, muszą mieć swoją. A nasi posłowie, skoro zawsze stali i stoją na stanowisku państwowem, skoro przy każdej sposobności głoszą zgodnie z prawdą, że chodzi nam o to, aby monarchia austro-węgierska była silnem mocarstwem, gdyż jedynie w takim razie nasze w niej położenie nie będzie zależało od życzeń sąsiednich cesarstw: to nie mogli uzależnić swej zgody na budżet wspólny od warunku, że zerwany będzie sojusz z Niemcami. Jednak tego właśnie domagali się od naszych delegatów niektórzy publicyści. Dowodzili oni, że „przymierze z Niemcami nie przynosi Austryi żadnych korzyści, jest zbytecznem, albowiem nie ma ani powodu, ani celu, co więcej, jest szkodliwem. Wrzekomy powód przymierza: obawa najazdu rosyjskiego zawsze była złudną, a zresztą od czasu umowy w Murzzuschlagu z Rosyą w sprawach wschodnich, taka obawa całkiem znikła. Więc ewentualnej obrony pruskiej od Rosyi wcale Austrya nie potrzebuje, nie mówiąc już o tem, że wobec historycznej perfidyi Prus, żaden rozsądny rząd austryacki nie może liczyć na dotrzymanie przez to państwo przyjętych na siebie zobowiązań. Przewrotny i awanturniczy, a wszelkie prawa depczący charakter polityki pruskiej może wtrącić Austryę w położenie niebezpieczne, nawet wojenne. Narażać się na to nie leży przecież w interesie Austryi, zatem przymierze z Niemcami stało się dla niej zbytecznem, niebezpiecznem, szkodliwem. Nadto zaś zmusza ono Austryę do utrzymywania się z wielkim trudem na równi pochyłej zbrojnego pokoju, który dla Austryi jest nieszczęściem, więcej nawet, bo klęską, ruiną wewnętrzną. Oto setki milionów koron idą na marne, na bezcelowy wzrost uzbrojeń, na gorączkowy pośpiech w ich wykonywaniu, wskutek zaś tego marnotrawstwa i zbytku nigdy nie ma funduszów na potrzeby kulturalne, chociaż ludność ledwie dyszy pod ciężarem podatków. Gdy fetysz przymierza z Niemcami runie, zostanie Austrya natychmiast oswobodzona od drugiego fetysza: od zbrojnego pokoju“.

Tak oto pisali niektórzy nasi publicyści, domagając się od siedmiu polskich członków Delegacyi, aby głosowali za budżetem wspólnym jedynie pod warunkiem, iż nastąpi zerwanie przymierza z Niemcami. Obliczali oni, że na 16-tu Niemców jest w Delegacyi 19-tu Słowian, 3-ch Włochów i jeden Rumun, zatem Polacy będą mieli większość. Nawet z obozu niemieckiego wyłączali członków stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, którzy wrzekomo głosowaliby także przeciw sojuszowi z cesarstwem niemieckiem, i kończyli swe wywody okrzykiem: „Będzie ogromna większość!“

Te obliczenia były mylne. Ani Luegerowcy, ani Czesi wcale nie myśleli domagać się zerwania przymierza. Przeciwnie, po raz pierwszy od lat wielu Czesi oświadczyli się za budżetem. Lecz gdyby nawet obliczenia były trafne, to czy byłoby politycznie głosować przeciw budżetowi? Najpierw skoro dotąd Polacy zawsze byli za sojuszem austro-niemieckim, ponieważ stali na stanowisku austryackiem, a nie polskiem, to jakby uzasadnili, że teraz także stoją na tem stanowisku? Wszakże odosobnienia nie mogą życzyć dla Austryi, bo dopiero wtedy wzrosłyby dla niej niebezpieczeństwa, których uchylenie wymagałoby jeszcze większych wydatków na zbrojność. Następnie, pozostaliby w mniejszości, zatem celuby nie dopięli. Wreszcie pokazaliby raz na zawsze, że stali na stanowisku państwowem dopóty jedynie, dopóki to było dla nich wygodne, a skoro trzeba było złożyć na ołtarzu państwa ofiarę nawet nie z interesów, lecz jedynie z uczuć, natychmiast się odwrócili. Kompromitacya byłaby zupełna, fatalna i prawdopodobnie dla naszego kraju ogromnie szkodliwa, a nie przyniosłaby najmniejszego pożytku Wielkopolanom.

Rozumnie tedy postąpili nasi delegaci, że tylko w swych mowach zaznaczyli, jak trudno jest im w tej chwili stać na stanowisku państwowem i głosować za budżetem, skoro on posłuży do utrzymania przymierza z tymi właśnie Niemcami, które tak barbarzyńsko postępują z Wielkopolską. Zamiast popełnić doradzany im błąd, udowodnili, że istotnie stoją na stanowisku państwowem, chociaż z tego powodu serce im się krwawi. Taka ofiarność na rzecz monarchii, która wymierzyła nam sprawiedliwość, z pewnością wzbudzi szacunek dla nas wszędzie. Jest ona szlachetna, a oprócz tego mądra, bo głupio byłoby dokuczać Austryi za niegodziwości pruskie. Ponieważ nasza opozycya w gruncie rzeczy niczby nie zmieniła, bo raz, że bylibyśmy w mniejszości, a powtóre, — że do końca terminu nie można wypowiedzieć Niemcom przymierza, przeto przejściem do bezskutecznej opozycyi sprawilibyśmy tylko ogromną przyjemność Prusom.

Ale mogliśmy zaznaczyć, że nam bardzo trudno głosować za polityką przymierza z Niemcami; że musimy gwałt zadać sobie; że jesteśmy jakby na łożu torturowem, a jednak dodajemy państwu to, co mu się należy. Austryackim wielbicielom Prus było to naturalnie bardzo nieprzyjemne. Oni z pewnością byliby niezmiernie radzi, gdybyśmy się ośmieszyli przed światem żądaniem, iżby Austrya prowadziła politykę polską, a są teraz bardzo nie radzi, że złożyliśmy dosadny dowód naszej wierności państwu sprawiedliwemu dla nas, albowiem jest w tem zaprzeczenie twierdzeniu pruskiemu, jakoby na nas liczyć daremna.

Wielbicielka Prus, *Nowa Presse* utrzymuje, że gdyby nie polski protest w Radzie państwa i w delegacyi, to sejm pruski odrzuciłby rządowy projekt o przymusowych wywłaszczeniach. Wrzekomo chciał to uczynić; wrzekomo uznawał ten projekt za niegodziwy; ale po owych protestach, po bezprawnem mieszaniu się zagranicy do wewnętrznych spraw pruskich, wziął na kieł i projekt zatwierdzi. Nie jest naszą rzeczą bronić moralności sejmu pruskiego od niedźwiedzich usług *Nowej Pressy*, zwrócimy więc tylko uwagę na to, co berliński profesor Delbrück pisze o wartości twierdzenia, jakoby zgoła nie wolno było mówić o stosunkach w obcem państwie. Oto są jego słowa: „Jednak pangermanie nieraz buńczucznie protestowali w parlamencie niemieckim przeciw postępowaniu Węgrów z Niemcami, a tego nie uważano za mieszanie się do wewnętrznych spraw obcego państwa. Pewnego razu cesarz Wilhelm I poczynił przedstawienia Aleksandrowi II przeciw rosyanizowaniu Niemców nadbałtyckich, — i to również nie uchodziło za mieszanie się do nieswoich rzeczy. Można powiedzieć, że w razach prześladowań religijnych jest nawet zwyczajem występować w obronie współwyznawców. Na tej podstawie cesarz Wilhelm I posłał nawet do Madrytu swego brata księcia Karola, aby on osobiście poczynił przedstawienia z powodu prześladowania protestantów w Hiszpanii“.

Parlament włoski nieraz szeroko rozprawiał o bójkach studentów włoskich z niemieckimi w Insbruku; parlament duński często porusza traktowanie Duńczyków szlezwickich przez Prusaków; w parlamencie angielskim Gladston grzmiał na Turcyę bardzo opryskliwie; mocarstwa mieszają się do spraw marokkańskich i macedońskich, a kreteńskie całkiem zagarnęły w swe ręce. Można zatem zostawić formułkę o niemieszaniu się do wewnętrznych spraw obcego państwa urzędującym dyplomatom; oni zawsze zrobią z niej użytek, jakiego wymaga interes państwa i nikt im z tego zarzutu nie zrobi. Baron Aehrenthal użył tej formułki w delegacyi austryackiej z dobrym skutkiem i bez niczyjego protestu. Kiedy zaś tą formułką wojują osoby prywatne lub dzienniki, to tylko składają dowód, że innego argumentu znaleźć nie mogą.

Nasi posłowie w Delegacyi austryackiej i w Radzie państwa nie popełnili najmniejszego błędu, a jeżeli Prusacy utrzymują, że właśnie ich wystąpienie skłoniło sejm pruski do przychylenia się na korzyść rządowego projektu o wywłaszczeniach, to postępują jak wilk, przed którym owca zawsze jest winna.

Korespondencye.

Wiedeń, 23 grudnia.

(Przyjęcie przedłożenia o zniesieniu podatku od cukru. Oburzający postępek kartelu fabrykantów cukru. Projekt noweli do kodeksu cywilnego. Ochrona starego zabytku budownictwa.)

(y). Z całym pośpiechem, myślami obecni więcej przy ciepłem ognisku kółka rodzinnego, niż w sali obrad, — przepytlowali posłowie na sobotniem posiedzeniu wszystkie znajdujące się na porządku dziennym przedłożenia, poczem rozjechali się na Święta z tem błogiem uczuciem, że dyety po 20 koron dziennie będą im nadal bez przerwy liczone. Pomiędzy załatwionemi na sobotniem posiedzeniu sprawami, znajduje się także przedłożenie o obniżeniu podatku od cukru, które przyjęto po bardzo krótkiej debacie zgodnie z wnioskami komisyi. Szkoda wielka, że tę tak niezmiernie ważną sprawę załatwiono wśród ogólnego rozgardyaszu, oburzający bowiem postępek kartelu fabrykantów cukru wprost wyzywał do stosownego obostrzenia zarówno przedłożenia rządowego, jak i wniosków komisyjnych. W sam przeddzień bowiem niejako przyjęcia przedłożenia przez Izbę ustawy, zniżającej podatek od cukru o 8 koron na centnarze metrycznym, uchwalił kartel podwyższyć cenę cukru o 1 koronę na centnarze. Uchwała ta kartelu równa się zeskontowaniu ósmej części całego opustu podatkowego i skrzywdzeniu konsumentów na kwotę przynajmniej $3^1/_2$ milionów koron rocznie. W rzeczywistości zaś krzywda biednych zwłaszcza warstw ludności będzie jeszcze większa, bo biedak, którego nie stać na kupienie większej ilości niż pół funta ($^1/_4$ kilo), wcale nie odczuje potanienia. Tylko dlatego bowiem upierały się stronnictwa przy żądaniu, aby podatek od cukru obniżono nie o 6, ale o 8 koron na centnarze, ażeby ta cyfra opustu była podzielna przez 4, bo w takim razie kilo cukru w handlu kosztować będzie taniej o 8 halerzy, pół kilo o 4, a ćwierć kilo o 2 halerze, czyli o 1 centa taniej. Gdyby zaś uchwalono opust tylko 6-koronowy, to na ćwierć kilo wypadłoby tylko $1^1/_2$ halerza, ponieważ zaś półhalerzowe monety wcale nie egzystują, przeto oczywiście kupiec sprzedawałby ćwierć kilo cukru tylko o 1 halerza taniej, a $^1/_2$ halerza zostawałoby przy nim. Można zaś sprawdzić we wszystkich handlach, że właśnie biedni ludzie nigdy nie kupują więcej niż $^1/_4$ kilo cukru. I tym to biedakom lichwiarze kartelowi wydzierają połowę przeznaczonego dla nich opustu. Oburzenie, wywołane tu prowokacyą kartelu, jest tak wielkie, że w pierwszej chwili podniosły się głosy, domagające się, ażeby postanowieniom, przyznającym rządowi prawo nakładania kar pieniężnych za nieuzasadnione śrubowanie w górę cen cukru, przyznano moc, działającą wstecz, tak, żeby i ten ostatni zamach kartelu na kieszenie konsumentów mógł zostać przykładnie ukarany. Niestety nie było już czasu na wzięcie tej propozycyi pod rozwagę, ani na przerobienie całego projektu, uchwalono jednak rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby zaraz w początkach najbliższej sesyi parlamentarnej wniósł w Izbie projekt ustawy przeciw kartelom, nakładający nietylko grzywny pieniężne, ale także kary aresztu za niesłuszne podnoszenie cen cukru.

Minister sprawiedliwości dr. Klein, który, jak się zdaje, nawiedzony jest jakąś gorączką kodyfikatorską, wniósł w Izbie panów w dwa dni po wniesieniu wspomnianej przezemnie noweli do ustawy karnej, drugą nowelę, zmieniającą i uzupełniającą niektóre postanowienia powszechnego kodeksu cywilnego. Wiadomo, że w roku 1904 ustanowiono osobną komisyę pod przewodnictwem Józefa Ungera, której polecono wypracować projekt koniecznych ulepszeń i uzupełnień kodeksu cywilnego. Komisya ta miała zwołać ankietę, złożoną z przedstawicieli przemysłu, rękodzieł, świata handlowego i innych zarobkowych warstw ludności, nadto pewną liczbę praktycznych jurystów. Tymczasem ministerstwo sprawiedliwości nie czekało końca prac tej komisyi, lecz samo zredagowało projekt noweli złożonej ze 199 paragrafów, i przedłożyło go parlamentowi. Najważniejsze zmiany, jakie wprowadza projektowana nowela, odnoszą się do postanowień spadkowych. W szczególności wzmocnione zostają prawa dziedziczenia małżonków pozostałych przy życiu, nadto krewnym z nieślubnych związków przyznane zostaje ustawowe prawo dziedziczenia. W razie gdy fiskus dziedziczy majątek po zmarłym obywatelu dla braku prawnych sukcesorów, to musi wedle wniesionej obecnie noweli obracać te spadki na cele użyteczności publicznej. Ogólną aprobatę uzyskają bezwątpienia te postanowienia noweli, które dopuszczają kobiety bez żadnego ograniczenia na świadków testamentu i przyznają im prawo sprawowania opieki sądowej nad małoletnimi. Wreszcie zawiera projektowana nowela szereg ważnych postanowień o przedawnieniu zobowiązań.

Zdarzył się tu wypadek, że magistrat pod tym tylko warunkiem udzielił przedsiębiorcy budowlanemu konsensu na budowę nowej kamienicy, iż w całości zachowany zostanie dzisiejszy wygląd podwórza, znajdującego się w realności, która ma zostać zburzona. Jestto realność w śródmieściu przy ulicy Fleischmarkt nr. 17. Dom, który ma być zburzony, pochodzi z roku 1674, i ma obszerne podwórze, z galeryami, wspartemi na filarach i kratami z kutego żelaza. Jestto wogóle jedno z najpiękniejszych podwórz starowiedeńskiego stylu. Niedawno kupił ten dom pewien przedsiębiorca budowlany i miał już w najbliższym czasie przystąpić do zburzenia go, by na jego miejscu wznieść pałac czynszowy z maleńkiemi podwórkami. Gdy się o tem dowiedział hr. Karol Lanckoroński, udał się bezzwłocznie do centralnej komisyi, zajmującej się konserwacyą historycznych zabytków i za jej pośrednictwem zapobiegł zamierzonemu aktowi wandalizmu. Stare podwórze z arkadami i gankami musi być zachowane, inaczej przedsiębiorca nie otrzyma konsensu na nową budowę.

Co i o czem piszą.

Codzienne pisma polityczne skazane są teraz w Austryi na to, że muszą dzień w dzień zapełniać swe łamy możliwie najgorszą sieczką polityczną, bo mowami posłów w Radzie państwa. Na pięćset czternastu posłów, zasiadających w tej Izbie, jest może jakich dwudziestu ludzi rozumnych, wytrawnych, takich, którzy raz na kwartał, lub raz na pół roku mogliby powiedzieć coś, coby było i pouczającem bardzo i zajmującem. Ci jednak albo milczą stale, albo odzywają się bardzo rzadko. Natomiast dzień w dzień mówią i to nieraz po razy parę dziennie przy każdej nadającej się sposobności i bez sposobności, ludzie, którzy nawet po najdłuższem swem życiu nie potrafiliby powiedzieć mowy, mogącej zająć ogół czytelników inteligentnych warstw naszego społeczeństwa, mogącej stać się dla niej intelektualnem objawieniem. Tymczasem niemądre ich gadaniny musimy ciągle notować, zapisywać i przekazywać potomności. Cała Galicya czyta co dzień te mowy i oczywiście co dzień obniża swą inteligencyę przez wypełnianie umysłu tandetną i wstrętną sieczką polityczną. Robi się z czytelnikami gazet to samo, co byłoby z nimi, gdyby ich co dzień zamykano na parę godzin w towarzystwie ludzi źle wychowanych, mało inteligentnych, a bardzo brutalnych: — oczywiście nabieraliby złych manier i obniżaliby poziom swego myślenia.

Karmieni codzień taką brzydką lekturą, z jakąż rozkoszą przeczytaliśmy w *Czasie* artykuł Stanisława Koźmiana, jednego z największych dziennikarzy współczesnej Europy, męża tak wielkiej wiedzy, iż mu równych mało wśród politycznych zastępów wszystkich narodów znaleźć można. — Artykuł ten powtarzamy tu w całości, zalecając rozważne jego przestudyowanie inteligentnym czytelnikom naszego pisma,

Wiecznym przedmiotem zastanowienia, badania i wątpliwości jest, co i w jakiej mierze zapewnia byt, rozwój, pomyślność, potęgę, trwałość państw? Jakie są górujące i rozstrzygające w polityce czynniki? Tu pierwsze staje pytanie: jaki wpływ na bieg wypadków wywiera zamiar, wola, rozum, cnota człowieka; jakie przymioty i wady narodu; jaki to, co nazwiemy zdarzeń nieobliczalnością, jaki owa tajemnicza, przecież czuć się dająca siła — przypadek?

Zdziwić musi w dziejach, iż nieraz te same wady, namiętności i błędy doprowadziły państwo i narody do upadku, które innym nie przeszkodziły rozwijać się i dojść do potęgi. Stąd nabiera się przekonania, że w polityce rozstrzygającą jest rasa, jej temperament, jej zdolność państwowa. Są rasy polityczne i niepolityczne, acz jedne i drugie nie są wolne od wad politycznych. Drugim, polityczne przywary stają się zgubnemi, bo brak im tej siły do strawienia ich; pierwszych organizmu nie mogą one zniszczyć. Rasy polityczne pokonywują w sobie truciznę; zabija ona niepolityczne.

Ale to nie rozwiązuje jeszcze zagadki, albowiem losy ras politycznych zależne są tak samo jak niepolitycznych od sił i czynników, których oznaczenie, dokładne ocenienie i zmierzenie jest niemal niepodobieństwem. Albowiem wszystko w polityce ma swój koniec — nie tylko w najgorzej rządzących się państwach, jak Polska, ale najlepiej, jak Rzym i Wenecya. Jeżeli też nie nic, to nie wszystko da się w polityce obliczyć. Stąd polityka nie jest nauką, ale sztuką, z której apodyktyczność i pewność są wykluczone, a w której intuicya i przeczucie są ważnym czynnikiem.

Ukazało się dzieło włoskiego publicysty G. Ferrero, uwieńczone przez akademię francuską nagrodą Langlois: „Wielkość i upadek Rzymu“; doprowadzone jest dotąd do końca pierwszego okresu Augusta. Przetłumaczone na język francuski, doczekało się już dziewiątego wydania. Jeżeli książka ta nie odznacza się zwięzłością łacińską, to napisana jest z ogniem i zapałem włoskim. Autor modernizuje dzieje starożytne, zwłaszcza dowolnie i zbyt odważnie zastosowuje do Rzymu i Włoch ówczesnych ekonomiczne i finansowe pojęcia nowoczesne. Ale książka jest zajmującą aż do znużenia, a obojętną być nie może każdemu, którego historya i polityka zbliska obchodzą. Znajduje się w niej ustęp, dotyczący wprost powyższych politycznych rozmyślań, niezwykły już tem, że się odnosi do — Juliusza Cezara.

„Juliusz Cezar — pisze Ferrero — był jednym z największych geniuszów w dziejach: uczony, artysta i człowiek czynu zarazem, umiał on zastosować wszystkie swoje zdolności w każdym rodzaju pracy w sposób podziwu godny. Jego wielka i zgodnodźwięczna wyobraźnia, jego cudownie jasny rozum, jego nieznużona czynność, jego nadzwyczajna giętkość i jego niewyczerpana odporność, byłyby uczyniły z niego — w jakimkolwiekbądź okresie dziejowym — wielkiego człowieka. Za naszych czasów mógłby być wielkim organizatorem przemysłowych przedsięwzięć w Stanach Zjednoczonych, wielkim eksploratorem gruntów i kopalń w Afryce południowej, wielkim uczonym lub wielkim pisarzem w Europie. W Starym Rzymie rodowe tradycye i jego własna ambicya pchnęły go w politykę, to jest wystawiły go na najniebezpieczniejszą dla genialnego człowieka próbę, albowiem jest to ta, w której zdarza się najczęściej, że skutek nie odpowiada wysileniu z powodu — nieprzewidzianych okoliczności“.

Przeciwstawienie nieobliczalności temu wielkiemu, niezwykłemu, genialnemu człowiekowi, jest zdumiewającą antytezą. Wedle niej, tak nazwanym *imponderabilia* przypadłaby przeważna w polityce

---

28)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

I oto wobec Marbutta, po raz pierwszy od czasu wejścia jego w świat Irmy, odbywało się jakieś bratanie dwóch światów, dotąd sobie zupełnie obcych, jakieś łączenie się bardziej braterskie, bardziej szczere, ludzi, jako ludzi, a nie jako przedstawicieli sfer i stanów, zamkniętych szczelnie i ciasno w ramach przywilejów i przesądów.

Wrażliwa, artystyczna dusza Marbutta odczuwała to i stawało się jej jakoś szczerzej i pełniej wśród tego świata, który tak go zawsze nużył i nudził.

W doskonałem usposobieniu zwrócił się znów do sąsiadki z rozmową, gdy wtem z poza wazonu z kwiatami zagadnął go jakiś głos znany.

— Panie Zdzisławie, pragnę pana o coś zapytać.

Marbutt pochylił się i spojrzał w oczy mówiącemu.

Był to Moryś Lyroński, siedzący pomiędzy dwiema młodemi pannami, kokietującemi go spojrzeniami i rozmową.

Jedna z nich, wysmukła blondynka, rzuciła wesoło:

— Pan Maurycy jest pod silnem wrażeniem. *Il a reçu un coup de foudre!...*

— *Ma foi, oui!* — przyznał Moryś, i chciałem się właśnie pana zapytać... Gdy prowadziłem Irmę do powozu, minęliśmy prześliczną osobę, *une brune ravissante*, żywcem jakby zeszła z obrazów włoskich mistrzów. Pan, zdaje się, stał gdzieś za nami. Nie zna pan tej osoby, nie zna pan? — powtórzył Lyroński i nagląco spojrzał pytająco w oczy Zdzisławowi.

Marbutt przygryzł wargi, domyślił się błyskawicznie, że tu chodzi o Tolę.

— Nie mam pojęcia, o kim pan mówi — odparł chłodno.

— A, szkoda... Myślałem...

Marbutt nie odpowiedział, lecz zwrócił się spokojnie ku swej damie, nawiązując przerwaną rozmowę.

Usłyszał jednak, jak druga sąsiadka Lyrońskiego zawołała wesoło, klaszcząc w dłonie:

— A co, a co! *Dernier espoir déçu!* Pytał się pan o to wszystkich prawie, z wyjątkiem pana Marbutta.

Dalszych słów Zdzisław nie dosłyszał, utonęły w ogólnym gwarze, lecz i te zaniepokoiły go.

Więc tak bardzo utkwiła w pamięci tego chłopca piękna Tola? Zadumał się i tłoczące się myśli przeszkadzały mu snuć dalej dowcipną rozmowę.

Jakimś woalem pesymizmu przysłoniło mu się wszystko dookoła. Poprzednie, dodatnie wrażenia pierzchły odrazu. Przypomniał sobie nagle, iż oblubienica z powodu licznego rodzeństwa, posiadała bardzo mały posag, a pan młody był milionerem.

I zaczął okiem krytycznem przypatrywać się parze nowozaślubionych... Śledził wyraz ich twarzy, sięgał, zda się, aż do dna ich dusz.

Panna młoda wydała mu się teraz wykwintna i chłodna, bez uczucia, bez porywu serca! A on? pan młody? Obojętny także.

— Tak, tak — powtarzał sobie w duszy — fałsz to wszystko, obłuda — pozory! Cóż to za braterstwo stanów!... Przed chwilą tak mi się zdawało — teraz widzę jasno... On, kupiec bogaty, ma pieniądze — kupuje więc sobie za nie hrabiankę! A ona?... Będzie wielką panią: cugi, brylanty... Czy tego mało? A — miłość?... Któż tam myśli o tem na seryo w małżeństwie?

Fala niesmaku wzbierała w duszy Marbutta i choć obie sąsiadki szczebiotały obok wesoło, nie mógł otrząsnąć się z reakcyjnego wrażenia.

Szczęściem właśnie kończyła się już uczta. Znowu zabrzmiał polonez — powstawano od stołu.

Odprowadziwszy swą damę, Marbutt poczuł się wolniejszy...

Zbliżył się do okna... Widok na oddalone ogrody roztaczał się wdzięczny.. Słońce złociło wierzchołki nagich drzew.

Zdzisław zapatrzył się przez chwilę w ten cichy krajobraz, gdy wtem poczuł na ramieniu dotknięcie miękkiej ręki.

Odwrócił się szybko. Przed nim stała Irma w blado-morelowej jedwabnej sukni, strojnej czarnemi koronkami.

Wysoką i giętką jej szyję zdobiła czarna aksamitna przepaska, na której lśniła brylantowa gwiazda misternego wyrobu. Odpowiednie kolczyki, bardzo oryginalne, błyszczały w uszach. Cudne oczy pięknej kobiety patrzyły na Marbutta rozmarzone słodko...

— Bądź co bądź, śliczną mam żonę! — przemknęło przez głowę Marbutta, twarz mu się rozjaśniła i rzekł z uśmiechem:

— Moja Irmuś wygląda jak królowa; cóż bawiłaś się dobrze?

— A ty?

— Jak to ja... Nigdy za wiele...

— No, no, nie udawaj... Dziś bawiłeś się szczerze, obserwowałam cię... bałamuciłeś, jak za dobrych, kawalerskich czasów, obie sąsiadki jednocześnie... A co? może się mylę?...

Irma zaśmiała się szczerze.

— Nie wiesz moja droga, co jeszcze mamy w dzisiejszym programie? — spytał Marbutt po chwili.

— Dlaczego pytasz, czy chciałbyś już wracać?...

— Mówiąc szczerze — tak... Ale to się ciebie nie tyczy, mogę wrócić sam.

— Jak chcesz, mój Zdzisiu. Ja nie mogę. Młodzież ma ochotę potańczyć trochę *à l'improviste*... Muszę poczekać, bo obiecałam odwieźć Cesię i Minię (były to jedne z licznych kuzynek Irmy). *Tu sais* — dodała ciszej — one oszczędzają... Przywiozła je Edwardowa, ja obiecałam odwieźć... Wobec tego...

— Ależ naturalnie! — przerwał Zdzisław.— Rób, Irmuś, jak chcesz. Co do mnie, daję nura po angielsku.

Skinął głową żonie i znikł za progiem.

W sąsiednim salonie młodzież zabierała się do tańca. Zabrzmiały ciche, pieszczotliwe tony modnego walca.

W przedpokoju Zdzisław spotkał wychodzącego również jednego z gości, Ordowskiego, starego kawalera, bywalca, przyjemnego, miłego i inteligentnego człowieka.

— Pan także? — przywitał Marbutta, podnosząc kołnierz paltota. *Tiens*, doskonale, pogawędzimy sobie *de omnibus rebus...*

— Z przyjemnością...

— Ale — zatrzymał się Ordowski, — pan zapewne powozem, a ja piechotą, czuję potrzebę ruchu...

— Ja również!...

— No, i jakże podobała się panu ta cała mieszana ceremonia? — zagaił już na ulicy rozmowę Marbutt.

Ordowski uczynił niezdecydowany ruch ręką.

— *Pas mal...* Wino dobre, jedzenie także, towarzystwo zajmujące. Nie zgadza się pan?..

Marbutt wzruszył lekko ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rola. Stąd obniżyćby musieli dobre o sobie mniemanie ci, którym się w niej powiodło, a zaczerpnąć pociechy ci, których spotkały w niej zawody. I autor nasz kończy słowy: „Otóż w polityce rzymskiej danem było Cezarowi być wielkim wodzem, wielkim pisarzem, wielką postacią, ale nie wielkim mężem stanu". Zdanie nie pozbawione słuszności, albowiem to, co po Cezarze w dziedzinie politycznej pozostało, przeistoczenie państwa rzymskiego z republiki w cesarstwo, nie jego, ale Augusta jest dziełem — chociaż Ferrero twierdzi, że bez Augusta zamiaru, z czem już trudniej się zgodzić.

Ograniczenie w polityce ludzi nawet najwyższych, nawet nadludzi, przez nieobliczalność, znajduje i w tem potwierdzenie, że często ich twory najznakomitsze są nietrwałymi, lub biorą zupełnie inny obrót, jak przez nich zamierzony.

Niełatwy zatem jest istotnie rozdział między tem, co w polityce przypada kierującym ludziom, a co nieobliczalności. Przecież są wypadki, w których można łatwiej niż w innych wyrobić sobie sąd. Gdyby Królestwo Polskie nie było oddało kierunku w ręce demokracyi narodowej i było dozwoliło tak nazwanym ugodowcom prowadzić dalej i wytrwale politykę ugodową, którą rozpoczęli, okoliczności nie byłyby w tym stopniu, co dziś, zmarnowane, kraj byłby otrzymał nie to, co niepoprawne obiecywały mu złudzenia, ale przecież cenne korzyści, i nie byłoby nastąpiło bardzo pożałowania godne zaostrzenie stosunków; młodzież nie byłaby oddaną na pastwę próżniactwa i nieuctwa.

Największa jednak część winy, czy zasługi w polityce przypada rasie, bo ona albo nie wydaje albo wydaje znakomitych ludzi i nie umie albo umie zrównoważyć — nieobliczalność. „Czem było — pisze Ferrero — dawne państwo rzymskie, jeżeli nie zbiorem tradycyi, wyobrażeń, uczuć, instytucyi i ustaw, które wszystkie miały jeden cel: pokonanie samolubstwa osobistego, ilekroć stawało na poprzek interesu publicznego, i zmuszenia wszystkich, od senatora do chłopa, do działania dla dobra państwa nawet wtedy, kiedy przyszło poświęcić co się ma najdroższego, przywiązania rodzinne, przyjemności, majątek i życie".

Ten zbiór był wynikiem rasy w najwyższym stopniu politycznej. Trzeba było jeszcze ludzi wyższych, aby go zastosowali i zużytkowali; nie brakło ich. Prawda, że nieraz wyższy człowiek zużytkowuje przymioty rasy dla siebie, w najlepszym wypadku identyfikuje państwo ze sobą.

Niepodobna wreszcie przy rozdziale, o którym mówimy, wszystko przyznać nieobliczalności i przypadkowi. Pomimo częstej nietrwałości dzieł politycznych wielkich ludzi, pewnem jest, że gdyby ich było zabrakło, wypadki byłyby w innym poszły kierunku i innemi byłyby dzieje świata. To już wiele.

Przygotowawcza robota polityczna, podjęta czy przez wyższych, czy przez zwykłych ludzi, ma także do walczenia z nieobliczalnością zdarzeń i z przypadkiem, ale dzieje uczą, że jeżeli nie zawsze, to nieraz dopinała zamierzonego celu, zatem tak samo jak wielcy ludzie, bezwartościową wobec nieobliczalności i przypadku nie jest.

* * *

Obecny stan Europy jest sprzecznym z istotą polityki; ona bowiem jest ruchem, on jest nieruchomością. Nic się nie dzieje na powierzchni; błąkają się na niej dwie sprawy, bez stylu i załatwienia, marokkańska i macedońska. Nic się nie przygotowuje w głębi świata, nie społecznego, ale politycznego. Polityka współczesna nie zużywa wielkich ludzi, lecz tuzinkowych. Żaden z nich gdyby nie był wystawiony na najniebezpieczniejszą — jak mówi Ferrero — próbę polityki, nie byłby w innych zawodach wielką postacią, bo wszyscy pozbawieni są owej iskry genialnej, która byłaby uczyniła w każdym Juliusza Cezara, człowiekiem wyższym. — Nigdzie też nie widać przygotowawczej roboty.

Wszyscy oficerowie zagraniczni, którzy z bliska poznali armię francuską, oddają jej pochwały. Duch antymilitarny wcale na nią nie oddziałał. Żołnierz jest inteligentny i wesoło pełni swoją służbę. Materyał wojenny jest wyborny; artylerya znakomita, armaty najlepsze w świecie. Ale ci sami oficerowie dochodzą do tego wyniku, że armia francuska nie mogłaby się zwycięsko zmierzyć z niemiecką. Jest to rzecz rozstrzygająca w polityce europejskiej. Francya między moralną koniecznością odwetu, a materyalnem niepodobieństwem odzyskania Alzacyi i Lotaryngii, żadnej zgoła nie ma polityki przyszłości. Zaprząta ją nadmierne, nieustające wewnętrzne przesilenie.

Anglia ma być zadowoloną ze swej potęgi, pomyślności i ze swoich instytucyj. Jej polityka zwrócona jest głównie do zabezpieczenia owej pomyślności. Może ona istotnie spoczywać na świeżych laurach. Musi jednak zabezpieczać się przed współzawodnictwem handlowem Niemiec — i to jest zadaniem Edwarda VII. Ktokolwiek jakiś czas przebył w Anglii, ten wie, że głównem życzeniem, główną żądzą narodu jest — pokój. Zatem współzawodnictwo z Niemcami rozgrywać się będzie dalej pokojowo. Ale główną podstawą potęgi angielskiej, zarazem groźbą dla niej jest stosunek kolonij do matki-ojczyzny. Ten ani załatwionym, ani zabezpieczonym nie jest. Dotąd związek utrzymuje: urok Wielkiej Brytanii i jej instytucyj, roztropna polityka, oraz niezmierna flota. Plany na przyszłość nie odrysowują się, a jedyny człowiek, który je powziął, Chamberlain, niemocą złożony.

Austro-Węgry istnieją siłą własnego ciężaru; leżą w części Europy, w której trudnoby było zastąpić je innymi tworami. Wskutek wewnętrznych niesnasek i nieporadności pozostały w tyle co do uzbrojeń. Skazane na bierność i nieczynność, skazane są także na pielęgnowanie jak najlepszych stosunków ze wszystkimi, już dlatego, że złe z kimkolwiek w tem większą wtrąciłyby je zależność. Planów żadnych na przyszłość układać nie mogą, a nawet niepodobna im załatwić ostatniej sprawy, odziedziczonej po ostatniej ich czynnej polityce: Bośni i Hercogowiny. Minister spraw zagranicznych nie potrzebuje zaprzątać sobie głowy pomysłami, ale dlatego stanowisko jego ani łatwem, ani przyjemnem nie jest.

Włochy wciąż jeszcze uginają się pod ciężarem mocarstwowości, której zużytkować nie mogą. Ich żądze są jednak widoczne; mogą być uśpione, ale nie wygasną. Irredenta na dwie strony, na austryacką i francuską, jest wyrazem ich dążeń patryotyczno-zaborczych. Prócz tego Włochy przygotowują zdaleka zyski na Wschodzie i zagarnięcie Tripolis. Ale czekać muszą na otwarcie spadku po Turcyi. Względnie do innych, włoska polityka teoretycznie jest najruchliwszą.

Rosya dotknięta niemocą tak w azyatyckiej jak europejskiej polityce, Rosya niby olbrzym, który nie może się podnieść, znowu skazaną jest na skupienie, które będzie trudniejszem, niż kiedykolwiek, albowiem zacofanie intelektualne okazało się niespodziewanie tak wielkiem, że bardzo niełatwo przyjdzie Rosyi dogonić innych i odzyskać zmarnowany czas. Materyał pożywczy w Rosyi jest dobry, ale przyprawa nieumiejętna i niegodziwa. Lud zachował swoje zalety, kraj zasoby, ale nikt nie umie ich zużytkować. Niemoc połączona ze znanem wewnątrz obchodzeniem się z ludami słowiańskimi, odosobnia Rosyę w świecie słowiańskim i odcina politykę rosyjską od tej dziedziny, w której przez tak długie lata odrysowywała się jej przyszłość. Powód religijny, wspólność w różnobarwnem wprawdzie prawosławiu, która była magnesem i spójnią, znacznie też osłabł. Nikt dziś nie może powiedzieć, gdzie jest przyszłość Rosyi.

Gdyby cesarz Wilhelm II miał zdolności wojskowe w tym stopniu, w jakim jest ich pozbawiony, gdyby zamiast człowiekiem ciągłej czynności był mężem czynu, zaszedłby był prawdopodobnie w polityce europejskiej ów wypadek, że człowiek byłby wpłynął na bieg zdarzeń i historyi. Teraz zaś cesarstwo niemieckie wykonuje tylko w dalszym ciągu program Bismarcka, zadowalnia się tem, co on dokonał i strzeże tego. Program ten odpowiadał osobistemu pragnieniu Bismarcka, który, zdziaławszy wielkie rzeczy, nie chciał dożyć narażenia na szwank własnego tworu. Inna rzecz, czy ten program jest właściwy i możliwy dla następnych pokoleń. Największa potęga może w bezczynności zmarnować się. Daleko sięgających zamiarów politycznych niepodobna się w polityce niemieckiej dopatrzeć. Kolonialne, do których zmusza potrzeba miejsc zbytu, nie całkiem się powiodły, a dotychczas flota raczej na spalenie jest narażona, niż zdolną jest zasłonić w razie wojny handel niemiecki. Bierność i bezczynność w Europie są tem wygodniejsze, że druga część programu Bismarcka, to jest straż nad tem, co jest, ukształtowała się nadspodziewanie pomyślnie dla Niemiec przez słabość otaczających je mocarstw i zupełną niemożność powstania owej koalicyi, której się Bismarck tak bardzo obawiał.

Niemcy czują się bezpieczne nietylko własną siłą, ale i niemocą innych. To też zupełnie szczerym był kanclerz Bülow, kiedy oświadczył w parlamencie, że trójprzymierze przestało być dla cesarstwa niemieckiego koniecznością. Przestało, odkąd okazało się, że Francya nie może wojskowo dorównać Niemcom i skoro przez pogrom Rosyi przymierze francusko-rosyjskie straciło nietylko swoją grozę, ale i moc. Z drugiej strony stan wewnętrzny Austro-Węgier i ich osłabiona siła wojskowa nie podnoszą dla Niemiec wartości trójprzymierza, ani też ujemnych stron jego ustania. Wiedzą też w Berlinie, iż na wypadek ostatecznej próby nie możnaby liczyć na Włochy, do których polityki zastosować trzeba to, co mówiła o sobie słynna ośmnastego stulecia kurtyzana: „Toujours constante et jamais fidele". „Zawsze stała i nigdy wierna". Trójprzymierze przemieniło się też w formułę, wygodniejszą może dla dwóch innych mocarstw, niż dla Niemiec, które zadawalniają się teraźniejszością, lecz posiadają siłę, co we wszelkich zdarzeniach bliskiej przyszłości srodze daćby się mogła we znaki.

A tak w braku ludzi, nadających wypadkom dziejowy kierunek, w braku przygotowawczej polityki trzeba przyznać w dzisiejszym stanie Europy przewagę — nieobliczalności i przypadkowi.

List do Redakcyi.

(Jeszcze o zajściach na uniwersytecie).

Dzienniki wiedeńskie doniosły, że Ministerstwo oświaty reskryptem z dnia 13 bm. zniosło t. zw. akt immatrykulacyjny, który pomimo tego nazajutrz się odbył we Lwowie i dał powód do wiadomego zajścia i ciężkiego skaleczenia studenta Petryckiego.

Jeżeli to zniesienie czy zawieszenie jest prawdą, to pozostawiam oczywiście społeczeństwu dochodzenie tego, jak to się stać mogło, że ministerstwo zapóźno swoje zarządzenie wydało i że — mimo telegrafów i telefonów — wiadomość ta w porę do Lwowa nie nadeszła... Pocóż są ministeryalni referenci, jak nie po to także, ażeby chronić młodzież od niedorzecznych i bezprzedmiotowych zajść, które były tak napewne do przewidzenia?

Zaś posłowie, a szczególnie profesorowie ruscy, będący posłami, stanowczo powinni wyjaśnić: 1) dlaczego w porę i wyraźnie nie poinformowali ruskiej młodzieży, jakie to mianowicie koncesye w sprawie immatrykulacyi ministerstwo jej zrobiło?! Gdyż pomimo zapewnień posłów ruskich i ruskich gazet pokazało się jak najdowodniej, że — żadne; 2) dlaczego, wiedząc o bliskiej immatrykulacyi, nie poinformowali się panowie posłowie ruscy sami w porę i należycie w ministerstwie i nie poinformowali drugich?

Tego rodzaju niby-nieporozumienia powtarzają się u nas stale, a bez wszelkiej wątpliwości łatwiej jest tanim i cudzym kosztem oburzać się po niewczasie, aniżeli informować porządnie i rzeczowo społeczeństwo o ważnych sprawach. Młodzież nie może być przedmiotem nędznych przetargów, np. dla — wynajętych pajaców prowokacyjnych.

Gdy raz prosiłem wybitnych posłów ruskich, by poszli ze mną w sprawie wydalonego ucznia do p. namiestnika, to odpowiedzieli, że rzecz ta nie... nadaje się. A cóż jest ważniejszego, czy los i przyszłość ucznia, czy łacińska formułka immatrykulacyjna?

Poczekajmy tylko. Niedawno demonstrowali studenci włoscy, — maluczko (słychać już przygrywki), a rozpoczną się borby czesko-niemieckie itd. itd., aby handel szedł, *da capo senza fine.* Ale też ta przemądra polityka i ten patryotyzm rozmaitych mianowanych przez *N. fr. Presse*... — Führerów, stają się nareszcie tak dziecinnemi i przejrzystemi, że niedługo każdy pastuszek będzie wiedział, co o tem myśleć. A wtedy łotrzyków przepłoszą...

Rusin.

Od Administracyi „Przeglądu."

Napływ abonentów w ostatnich dniach grudnia uniemożliwia Administracyi akuratne i szybkie wykonanie zamówień. Wobec tego, ażeby uniknąć przerwy w odbieraniu pisma, uprzejmie prosimy Szanownych Abonentów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok przyszły.

Mały feljeton.

Tej nocy cichej, rozświetlonej
Uderzą w serca srebrne dzwony,
A w progu waszej śniącej chaty
Przystanie anioł mój skrzydlaty...

Szum skrzydeł jego duch usłyszy,
Obudzi jasnych dni tęsknotę — —
I nieść wam będzie światłość ciszy
Anioła mego widmo złote —
I nieść wam będzie ukojenie
Przez nocy cichej srebrne cienie...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

Najserdeczniejsze życzenia „Wesołych Świąt" zasyłamy wszystkim Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma.

Marszałek Badeni pojechał na święta do syna, do Rzymu.

Dr. Matylda Lateiner, Lwowianka, została mianowana sekundaryuszem szpitala im. Cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu. Jest to pierwsza kobieta, która dostąpiła tej zaszczytnej nominacyi.

Paderewski ma zostać dyrektorem konserwatoryum muzycznego w Warszawie. Dotychczasowy dyrektor tej instytucyi p. Emil Młynarski podał się do dymisyi, albowiem otrzymał bardzo korzystne propozycye do Londynu. Grono profesorów konserwatoryum udało się więc nieśmiele do Paderewskiego z prośbą, czyby nie zechciał objąć posady dyrektora, a zarazem z przeprosinami, żeby nie brał im za złe, że śmieją mu ją ofiarować. Tymczasem sympatyczny poeta-muzyk odpisał, że z całą gotowością obejmie to stanowisko, bo nic mu większej przyjemności nie może sprawiać, jak kształcić polską młodzież.

Protesty przeciw ustawom antipolskim rządu pruskiego. Rada powiatowa w Rudkach i Rada gminna w Delatynie uchwaliły przyłączyć się do protestu, wniesionego do Rady państwa przez Koło polskie przeciw projektom rządu pruskiego.

Konkurs Politechnika lwowska ogłasza konkurs na posadę profesora kolejnictwa. Pensya 6.400 koron.

Ze sztuki. Wystawy naszego Tow. Przyjaciół sztuk pięknych, oraz obrazu Kossaka „Czerwona niedziela 22 stycznia w Petersburgu", wystawionego w westybulu gmachu Muzeum przemysłowego otwarte będą w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia od godziny 10-ej rano tylko do godziny 2-ej popołudniu — natomiast przez dnie następne wystawa Towarzystwa od godziny 10-ej rano do zmroku — wystawa zaś obrazu Kossaka od godziny 10-ej rano aż do godziny 8-ej wieczór.

W Kole literacko-artystycznem otwarto klubową wystawę szkiców i obrazów artystów-malarzy, członków „Koła". Wśród szeregu dzieł, z których niejedno posiada znaczną wartość artystyczną, wyróżniają się fragmenty myśliwskie Rozwadowskiego; piękne szkice z Wenecyi Stanisława Janowskiego, utrzymane w dyskretnem uchwyceniu światłocienia i zadziwiające miękkością pędzla; Rejchana dwa studya kobiece i doskonały, pełen życia portret Augustynowicza. Winterowski wystawił szereg prac, pomiędzy innymi efektowny tryptyk z widokiem Lwowa. Piękną jest stylizacya kwiatowa Kryczyńskiego; typ huculki i utrzymany w matowej kolorystyce pejzaż włoski Sozańskiego; przepojony tonem szafirowym widok górski i szereg pejzaży „nad moczarami" Harasimowicza. Prócz prac wymienionych wystawili również najświeższy dorobek swej twórczości malarskiej: Reyzner, Bratkowski, Sęk, Gawlikowski, Mikolasch, Podlewska, Fetterowa i Modrakowska. Wystawa otwarta codziennie od godziny 10 rano do godziny 2 popołudniu; dla członków „Koła" przez cały dzień.

(p.)

† **Ema z Ziemblic Boguszowa.** Starzy Rzymianie, jako ideał kobiety, wyobrażali sobie taką, która wełnę przędła i domu pilnowała, a nasz Rey znów taką, która miłe dziatki hodować umiała. Ś. p. Ema Boguszowa i według rzymskiego wzoru i według naszego Reya, była jedną z tych rzadkich kobiet, która obie te cnoty harmonijnie łączyła w sobie. Skrzętna pani domu i wzorowa matka, wyhodowała grono dziatek w bojaźni Bożej i na pożytek społeczeństwu. Zgonu jej opłakuje liczna rodzina, wśród której córka jej Karolina, zamężna za p. Karolem Winiarzem, właścicielem jednej z najstarszych drukarń lwowskich, w której i nasz *Przegląd* drukujemy, — zamieszkuje stale we Lwowie, gdy inne dzieci bawią poza granicami kraju. Na jej też ręce, składamy wyrazy kondolencyi i życzeń, by w ciężkiej żałobie Bóg ją pocieszył. Ś. p. Ema Boguszowa, była wdową po jeneralnym dyrektorze kolei państwowych czeskich, i opuściła ten padół ziemski w dniu 16 grudnia br.

Cześć pamięci zacnej matrony!

Fryderyk hr. Schonborn, którego zgon nagły przed samemi świętami osłonił krepą radość świąteczną we wszystkich kołach politycznych Austryi, był jedną z najwybitniejszych postaci wśród mężów politycznych naszej monarchii. Hr. Leon Piniński, który go znał bardzo dobrze z czasów swojego poselstwa w Wiedniu, zamieszcza o nim prześliczny nekrolog w *Gazecie narodowej.* Pisze on:

Hr. Schonborn przez swą znakomitą działalność jako długoletni minister sprawiedliwości, a następnie prezydent trybunału administracyjnego, zjednał sobie ogólne uznanie i szacunek w najszerszych kołach, ocenić jednak tę wyjątkowo ujmującą postać mogli należycie dopiero ci, co znali go bliżej i którym danem było z nim razem działać i pracować. Była to osobistość wyjątkowa, niezwykle oryginalna i nieszablonowa tak pod względem umysłu jak uczuć. Obdarzony niepospolitemi zdolnościami, głęboko wykształcony we wszystkich gałęziach wiedzy, potrzebnej dla zawodu politycznego, a nadto wysoce kulturalny i zamiłowany w literaturze i sztuce, pojmował hr. Schonborn życie polityczne nietyle jako zawód praktyczny, lecz raczej jako posłannictwo.

Oportunizm w polityce był mu zawsze wstrętny, znał tylko imperatyw zasady i obowiązku w życiu publicznem i szedł za nim bez względu na interes osobisty lub partyi. Głęboki jego i wszechstronny umysł był raczej umysłem myśliciela, marzyciela prawie, aniżeli praktycznego męża stanu, stąd często w życiu publicznem i zawodzie administracyjnym trapiły go wątpliwości i niepewności, przeczulenie, możnaby powiedzieć na punkcie konfliktu obowiązków. Nie był to więc nigdy szef partyi, nie był nawet polityk, którego osobistość nadawałaby się do podporządkowania pod jakieś ogólne hasło partyjne. Natomiast był on czemś o wiele szlachetniejszem i wyższem, szermierzem na każdym kroku idei sprawiedliwości i bezstronności, oraz litości i współczucia dla nieszczęśliwych i uciśnionych.

Obdarzony niepospolitym talentem publicystycznym, a jeszcze świetniejszą parlamentarną wymową, występował często na arenie publicznej, bądź to przemawiając w parlamencie, bądź publikując w dziennikach świetne artykuły często o kwestyach wychodzących poza sferę polityki wewnętrznej.

Zawsze zaś każde jego wystąpienie było nacechowane szczerością przekonania, głębokiem poczuciem etyki w życiu publicznem, patryotyzmem prawdziwym, pozbawionym wszelkiej koteryjności lub zawiści.

Niemiec z pochodzenia, był szczerym obrońcą zasad autonomii krajów, a zarazem nietylko sprawiedliwego traktowania innych narodowości, lecz wszechstronnego podnoszenia i rozwijania ich kultury. Nietylko znał słowiańskie języki, ich literaturę i historyę, lecz interesował się nimi równie żywo, jak płodami literatury niemieckiej. Poczucie słuszności wskazywało mu to, że naród niemiecki przewodniczyć może i powinien w Austryi tylko wtedy, jeżeli nie ustępuje innym narodom pod względem etyki i poczucia prawa. Tę moralną stronę życia publicznego uważał zawsze za niezbędny wymóg prawdziwej duchowej kultury.

Arystokrata z rodu, miał zawsze najwrażliwsze serce dla wszystkich postulatów socyalnej sprawiedliwości, żywe zrozumienie potrzeb niższych warstw ludności.

Wierzący szczerze katolik, nie mógł zrozumieć nigdy braku tolerancyi dla odmiennie myślących, lecz za to miał wstręt i pogardę dla fanatyzmu niewiary, którego tak smutne objawy pojawiły się w niejednem państwie europejskiem. Wreszcie konserwatysta z przekonań, był w uczuciach swych zwolennikiem wolności i swobody w duchowym i socyalnym rozwoju, szczerszym i z pewnością szczytniejszym od wielu, którzy liberalizm mają na ustach tylko.

Było coś w nim ponadto prawdziwie rycer-

---

2)

Feljeton literacki.

Wiesław Sclavus. *„Finis Poloniae".* Wydanie drugie uzupełnione. Lwów 1908. Nakładem księgarni polskiej Bernarda Połonieckiego. Stronic 317.

(Dokończenie).

Oto kilka wyjątków z niniejszego rozdziału: „Im mniej będziemy na wewnątrz mieli rozłamów, tem silniejszymi będziemy na zewnątrz. Stąd wytyczną naszych dążności winno być łagodzenie wewnętrznych zatargów, domowych waśni. Ta wytyczna obowiązuje nas tem bardziej, im zatarg jest groźniejszym, im waśń większą.

Takim groźnym zatargiem i taką waśnią jest kwestya żydowska w Polsce, kwestya przepastna, że *podołąd* ani rozstrzygnięta, ani szczerze oświetlona. Mamy mnóstwo potemu wystąpień antysemickich, filosemickich, lecz nie mamy prawie zupełnie wystąpień, otwarcie rzecz traktujących, bo, jak antysemici nie wskazują nam, czy wskazać się boją, punktu, na którym, według nich, cel osiągniętym zostanie, tak i filosemici nie oznaczają kresu, gdzie zupełne porozumienie z żydami nastąpi! Co zaś najcharakterystyczniejsze, żydzi sami, poza ścieraniem się z antysemityzmem i flirtowaniem z filosemityzmem, milczą, milczą uporczywie, zawzięcie. Nic z nich nie można dobyć, nic im przedłożyć, nic wytłómaczyć.

Ba, podobno, nawet wszelkie znaki zapytania pod adresem żydów są aż niebezpieczne, bo solidarność żydowska pytania takie bierze sobie za uchybienie, bo sternicy naszej opinii solidarności tej ulegają, drżą przed nią!...

A *podczas* na ziemi polskiej cztery miliony żydów trwa w swej zagadkowej polityce, a *podczas* my, Polacy, *podołąd* nie wiemy, czy posiadamy cztery miliony sojuszników, czy cztery miliony wrogów!

Ten stan niepewności może być wygodnym dla żydów, dla nas atoli jest dokuczliwym, nieznośnym i wymagającym natychmiastowego rozstrzygnięcia.

Wszak ci chyba żydzi mieli czas się przekonać, że nikt nie myśli u nas wytaczać im procesów wyznaniowych, ani czynić zamachów na świętość ich Thory! My, Polacy, jesteśmy prawdziwymi tolerantami w rzeczach religii, i jesteśmy, na punkcie inowierstwa, takimi liberałami, jakimi żydzi nie byli nigdy i nie będą. My jesteśmy postępowcami w całem znaczeniu tego słowa. Żydzi zaś są konserwatystami krańcowymi. Wszak trwanie żydów na jednym i tym samym stopniu wyobrażeń religijnych, starczy chyba za najlepszy argument. Naprożno tedy pisarze żydowscy sieją piołunami, naprożno naukowemi sentencyami biją w dogmaty chrześcijaństwa — raczej winni spojrzeć w siebie, we własne środowisko i odeń, jako od najdawniejszej ciemni, zacząć reformę. Jeden fakt, że żyd dla chrześcijanina jest bliźnim, chrześcijanin zaś dla żyda bliźnim nie jest — rozstrzyga o tem, kędy jest postęp, a kędy zacofanie.

Ale rzecz nie wtem, aby zestawiać zakon z ewangelją, a jedynie w tem, aby najsilniej zaakcentować, iż wyznanie mojżeszowe nie ma w chrześcijanach wogóle, a w Polakach nadewszystko, ani wrogów, ani antagonistów. Żydzi mogą być pewni i przekonani, że nikt z Polaków ani wtrącać się do ich obrzędów, ani do ich wierzeń nie będzie, jako i faktycznie się nie wtrącał podotąd.

Zdaje się, iż żydzi sami wiedzą i o tem, że ci nieliczni pośród nich, którzy są Polakami wyznania mojżeszowego, stoją poza szrankami, że nie ku nim idą ostrzegawcze wyznania, że nie ku nim płyną poniższe zapytania.

Żyd, stwierdzający swą przynależność polską, przecina odrazu węzeł gordyjski kwestyi — lecz tych żydów jest mało, tak mało, że na cztery miliony, niema ich stu tysięcy! I dlatego stawiąc żydów-Polaków za nawias, najwyższy czas dogadać się z milionami żydów... jakich?... Właśnie, iż podobno nazwać ich nie umiemy... a czujemy tylko, iż z dnia na dzień, z minuty na minutę, kwestya żydowska bruździ nam i w stosunkach socyalnych i w politycznych.

Więc czegóż żądamy od żydów? Nadewszystko odpowiedzi, czem chcą być? Czy narodem, czy wyznaniem! Czy chcą szczerze iść z nami, czy czekają jeno, aby ręka trzymająca knut nad nami i nad nimi, omdlała i dała się ucałować? Czy, jako naród, szukają istotnie przystani, czy też odprawiają dalej swe wieczne tułactwo? Czy pragną z nami zgody i przymierza, czy też wolą tę obecną, obłudną ciszę, minową walkę, a w przyszłości bój śmiertelny?!

Szczera dopiero odpowiedź żydów może być nam wskazówką dla naszego z nimi postępowania. Od odpowiedzi tej żydzi dotąd uchylali się i uchylają. Naszem zadaniem jest zmusić żydów do otwartości, do ruchu bądź na prawo, bądź na lewo.

My, w zamian, możem przystać i na odrębność narodową żydów, możemy, według ich upodobania, mieć ich za gości, popasających w Polsce podczas podróży do Syonu i za szczep ludu, który na polskiej ziemi znalazł sobie drugą ojczyznę, — ale my, w zamian żądać musimy od żydów, aby szanowali prawa i tradycye ziemi, w której przebywają, aby zaniechali odgrywania roli wytrychów przy zmaganiu się zaborców z polskiemi zaworami, aby polskiemu językowi i polskości oddali ten sam kult, który mają dla niemczyzny i dla rosyjskości".

Przytoczyliśmy ten wyjątek raz dlatego, żeby czytelnika zaznajomić ze stylem i werwą autora; powtóre i głównie dlatego, że kwestya żydowska nabrała w Galicyi, po ostatnich wyborach do parlamentu wiedeńskiego, wielkiej aktualności. Rozmaite ścierają się pod tym względem zapatrywania, więc nie od rzeczy jest poznać, co o tem piszą w chwili bieżącej.

Następnie zwraca się Sclavus do socyalistów. Działalność ich ocenia ostro, ale bardzo słusznie. Wskazuje na to, że choć się to niejednemu wyda paradoksalnem, socyalizm jest pobratymcą absolutyzmu. Obydwaj żyją terrorem, władzę oddają w ręce biurokracyi i deprawują naród. Dla obydwóch idea narodowa odgrywa rolę podrzędną.

Wielką siłę impulsywną upatruje autor w strejkach dzieci. Czy ma w tem słuszność, że bierze w obronę strejki młodzieży? Czytelnik wyrobi sobie własny sąd, gdy przeczyta książkę w oryginale. Nasze zdanie wypowiadaliśmy każdorazowo przy nadarzających się okolicznościach i każdorazowo potępialiśmy wszystkie strejki młodzieży, zarówno te, które były w Królestwie polskiem, jak i te, które były w Poznańskiem. Z zasady uważaliśmy bowiem, że młodzieży nie należy nigdy wciągać do roboty politycznej, gdyż polityka, jeżeli ma być robiona nie na sosie egzaltacyi, ale na rozumnej podstawie potrzeb i interesów społeczeństwa, to może być prowadzona jedynie przez umysły spokojne, poważne, dojrzałe i wszechstronnie wykształcone. Młodzież zaś ma zawsze jeszcze umysł mało wyrobiony i wykształcony, a za to namiętności wybujałe. Że mieliśmy racyę odradzać tych strejków, przekonało Królestwo polskie, w którem dość znaczna część młodzieży do strejków tych należącej, przekształciła się potem w zwykłych bandytów.

Ogromnie surowo chłoszcze autor wady naszego społeczeństwa w rozdziałach: „Polskie burżujstwo", „Taniec partyj" i „Lud i ludomania". Rozłam narodu na dziesiątki politycznych partyj, z których żadna nie posiada trwałej żywotności, dowodzi, jak bardzo brak nam poczucia łączności. Zdaniem Sclavusa, arystokracya nie zawiedzie narodu do wolności, bo stare rody się przeżyły, a młodsze wychowują się całkowicie w duchu zaborców.

Skąd autor doszedł do takiego paszkwilu i jakiem prawem może mówić coś podobnego, kiedy zarówno stare rody arystokratyczne, jak i młodsze, pracują gorliwie na rozmaitych polach, dostarczają nam dzielnych mężów stanu, wybitnych pisarzy i znakomitych pracowników na niwie społecznej? Nielepiej autor obchodzi się i z innemi warstwami. Zdaniem jego mieszczanin polski, to „łyk", znaturalizowany cudzoziemiec (Niemiec albo żyd, Ormianin albo Węgier); mieszczaństwa prawdziwie polskiego, jako ostoi narodowej, dotąd jeszcze nie stworzyliśmy. Tylko lud ma przyszłość przed sobą, ale ten lud śpi snem analfabetów. W ludzie tkwi utajona moc, która zerwie okowy — powiada autor, — dając tem do zrozumienia czytelnikowi, że lubi powtarzać stare paplaniny i wierzy w banialuki rozszerzane przez demagogów, którzy, na mocy tych banialuków dostają mandaty poselskie od warstw ludowych. Lud, „to liczba, i nic więcej tylko liczba, więc w arytmetyce głosowania może coś znaczyć, ale w historyi znaczą tylko wielcy ludzie i wielkie ich pomysły, jak wielkie wynalazki, wielkie czyny, etc. Autor jednak nie lubi samodzielnie myśleć i woli kilka stronic wypełnić utartą już i przez innych ułożoną formułką o tem, że zbawienie Polski tkwi w ludzie.

Nareszcie w dwóch ostatnich rozdziałach: „Panslawizm wszechrosyjski" i *„Point de rêveries* — Siła przed prawem" wskazuje autor kierunek, którego się mamy trzymać w naszem dążeniu do wolności. Panslawizm — to nie mrzonka, lecz wprost bezsens: próżno jest nawoływać do łączenia się ludy, które żyjąc przez tysiąc lat w odrębnych warunkach, dzisiaj tylko językiem przypominają wspólne pochodzenie — a to jeszcze pod egidą państwa, które ujarzmia 35 ludów niesłowiańskich! Nasza przyszłość zawisła od naszej własnej narodowej siły. Prawdę powiedział nam car Aleksander II słowami *point de rêveries*, prawdę wyrzekł Bismark, że siła idzie przed prawem, prawdę powiedział nam Stirner w słowach: „Pragniecie wolności? Zagarnijcie władzę, a wolność przyjdzie do was sama!"

Ostateczną konkluzyą wszystkich wywodów autora jest *finis Poloniae.* Co to ma znaczyć? Czy naród nasz dwudziestomilionowy — jego zdaniem — ma uledz zagładzie? Nie! *Finis* tylko tej *„Poloniae"*, która cherlała przez kilka wieków w śnie chorobliwym, aż ją wzięto pod nóż sekcyjny. *Finis* tej złotej Rzeczypospolitej z przestarzałą dzisiaj konstytucyą 3 maja. *Finis „Poloniae"* łacińskiej, targowickiej, a nawet i barskiej.

Ale dwudziestomilionowy naród polski żyje i żyć będzie. Śpi teraz, jak spał przez lat tysiąc. Lecz kiedyś ocknie się i zerwie do czynów dziejowych.

Oto treść i znaczenie książki Sclavusa. Wdawać się głębiej w poszczególne twierdzenia znaczyłoby pisać cały szereg odrębnych artykułów polemicznych. Na wiele uwag autora zgodzić się nie możemy, najmniej zaś sympatyzować możemy z jego niezrozumiałą nienawiścią do rodzaju ludzkiego. Aby jednak nie uchybić sprawiedliwości, przyznajemy chętnie, że wiele wad, jakie autor wytyka czy to stronnictwom politycznym, czy klasom społecznym, czy nawet tylko różnym jednostkom, istotnie odpowiada prawdzie. Ta szczerość przekonań czyni książkę Sclavusa godną polecenia nawet i dla tych, którzy się z jego wywodami nie zgodzą.

Styl Sclavusa jest jasny i płynny, język wolny od naleciałości obcych, ale niewolny od wyrażeń archaicznych, jak np. *podołąd* (zamiast dotąd), *podczas* (zamiast tymczasem, *oboczeście* (zamiast równocześnie), *stawiąc* (zamiast stawiając) itd. Te dyalektyczne naleciałości możnaby włożyć na karb osobistego upodobania autora do jakiejś ulubionej mu gwary. Za to posiada zaletę wielkiej przejrzystości w myślach i jasności wysławiania się.

Książka wyszła obecnie już w drugiem wydaniu i to drugie wydanie wzięliśmy za podstawę naszego sprawozdania. Zda [illegible] że do wielkiej poczytności książki przyczynia się nie tyle sama jej treść, ile paradoksalny tytuł.

Jan Höflinger, ul. Teatralna l. 8 (koło kościoła OO. Jezuitów) przyjmuje zamówienia na TORTY w 30 gatunkach od 4 i 6 kor., oraz na PRZEKŁADAŃCE i PIECZYWO świąteczne. Spis tortów i cenniki na żądanie bezpłatnie. Zamówienia z prowincyi wykonuje się jak najstaranniej.

skiego, była skłonność do stawania w obronie każdej sprawy uciśnionej, choćby głos jego miał być odosobniony, choćby się znalazł w sprzeczności z opinią chwilowo dominującą, a nawet z swą własną partyą.

Nie obfitujemy niestety w życiu publicznem obecnie w postacie obdarzone prawdziwie wrażliwem sumieniem na punkcie etyki w polityce.

Raczej rzecby można, że państwa nowoczesne, a Prusy przedewszystkiem na ich czele, chylą się coraz bardziej w kierunku anestezyi moralnej. Szkoda tedy o tyle większa męża, którego każde drgnienie nerwu buntowało się przeciw teoryi, że państwom wolno w swych granicach popełniać dla celów panującej partyi lub narodowości bezprawia i infamie, podczas gdy obcokrajowcom krytykować tego się nie godzi, bo to wykracza przeciw międzynarodowej kurtoazyi. Tak jak gdyby stosunki międzynarodowe były tylko wzajemną asekuracyą wewnętrznego bezprawia i tyranii!

Obyśmy tylko więcej podobnie wymownych obrońców publicznego sumienia mogli między wybitnymi politykami znaleźć w przyszłości, jakim był ten, któregośmy niestety postradali w Fryderyku Schonbornie.

Wszechpolacy mądrzeją. Z Petersburga nadchodzi pomyślna wiadomość. Oto tameczne Koło polskie zdecydowało się wreszcie zerwać sojusz z kadetami, a wstąpiło w rokowania o zawarcie sojuszu z październikowcami i podobno rokowania te, prowadzone w największej tajemnicy, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Sojusz zawarto na tej podstawie, że Polacy będą popierali cały program październikowców w sprawach ogólnorosyjskich, październikowcy zaś poprą całą swą siłą żądanie Koła polskiego, aby język polski wprowadzony został jako wykładowy do szkół w Królestwie Polskiem i aby gubernia chełmska nie została wyjęta z Królestwa Polskiego.

Sensacyjne aresztowanie. Z Przemyśla donoszą: Na żądanie sądu krajowego we Lwowie aresztowano tutaj znanego w kołach przemysłowych i kupieckich Pinkasa Klugmanna, właściciela dóbr i przemysłowca. Powód aresztowania okrywa głęboka tajemnica, co właśnie wywołuje najrozmaitsze komentarze i domysły.

Znaczna kradzież. Z Trembowli donoszą: U tutejszego zegarmistrza i jubilera Lazarusa Grünberga popełniono olbrzymią kradzież przez włamanie, mianowicie złodzieje dostali się z zewnątrz przez wyłamanie drzwi wchodowych do środka i obłupili sklep doszczętnie. Grünberg szacuje szkodę na 30.000 kor.

Dyrekcya kolei w Tarnopolu? W sferach finansowych Tarnopola utrzymuje się pogłoska, że dyrekcya kolejowa w Stanisławowie ma być rozdzieloną na dwie dyrekcye z siedzibą w Stanisławowie i w Tarnopolu. Okręg dyrekcyjny stanisławowski jest za wielki, więc dla umożliwienia dokładniejszej kontroli i sprawności administracyjnej ma być dokonany ten podział. Tarnopol zaś nadaje się na siedzibę dyrekcyi ze względu na ważne centrum węzłowe i ruch transitowy *via* Podwołoczyska.

Olbrzymią kradzież popełniono w nocy na 17 grudnia w Podkamieniu koło Rohatyna. Nieznani dotychczas sprawcy wtargnęli do pałacu hr. Leonarda Starzeńskiego i zabrali z sobą kosztowności, których wartość oblicza poszkodowany na 100.000 kor. O kradzieży tej powiadomiła policya lwowska wszystkich tutejszych złotników.

Kradzież a la Kopenick, co do śmiałości i zręczności wykonania, godna niezapomnianego swego pierwowzoru, wydarzyła się onegdaj w Wiedniu. Ofiarą padła kasa pułku artyleryi dywizyjnej nr. 42, z której skradziono 29.760 koron. Kradzież tę popełnił Leopold Goldschmidt, były zastępca oficera prowiantowego, który trzy miesiące temu, sprzeniewierzywszy pieniądze rządowe, zbiegł z Wiednia, i był ścigany listami gończymi. Otóż ten jegomość, przebrawszy się w mundur porucznika rachunkowego, przyszedł onegdaj o ½ 10 rano do magazynu artyleryi i bez ceremonii zażądał klucza od lokalu, w którym są kasy pułkowe. Ponieważ proceder taki odbywał się bardzo często, więc nie powzięto podejrzenia i klucz mu wydano. Potrzebny mu był jeszcze drugi klucz od kasy samej, ale z tego już zrezygnował i znalazłszy się sam w lokalu kasowym włamał się zapomocą sztaby żelaznej do kasy i zabrał z niej wyż wymienioną kwotę, przeważnie w banknotach 20-koronowych. Dochodzenia wykazały niezbicie, iż sprawcą jest wymieniony Goldschmidt, ale dotychczas nie zdołano go schwytać. Wiadomo tylko, że zdołał już podjąć kwoty złożone na dwie książeczki Kasy oszczędności, które również zrabował z kasy pułkowej.

Izydor Paquin. Umarł tymi dniami w Paryżu słynny Paquin, krawiec damski, twórca wszystkich tych niesłychanie estetycznych pomysłów w strojach kobiecych, jakie panują od lat kilkunastu. Rozpoczął karyerę bardzo skromnie, bo nawet za pożyczone pieniądze otworzył przy rue de la Paix swój warsztat krawiecki przed kilkunastu laty, a umarł, zostawiając kilkadziesiąt milionów majątku, zapracowanego uczciwie, dzięki tylko niezrównanemu talentowi swemu w pomysłach krawieckich. On pierwszy powziął myśl zarzucenia tych bezmyślnych barokowych strojów, w jakie się ubierały panie w Europie przed laty mniej więcej dwudziestu, a zawrócenia do najpiękniejszych wzorów 17 i 18-go stulecia.

Ogromnie wykształcony estetycznie z nadzwyczajnie subtelnym zmysłem piękna, umiał on studyując obrazy dawnych malarzy, wydobyć dla strojów kobiecych wszystko, co było w nich najpiękniejszego i dzięki to jemu koniec 19 i początek 20-go stulecia zajmie w historyi kostyumów jedno z najpierwszych miejsc. Śmierć jego przejmuje świat elegancki wielką trwogą, bo Paqyin, podobnie jak wszyscy wielcy mistrze, nie zostawił szkoły.

Temperatura dnia 21 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —3, we Lwowie —3, w Tarnopolu — 8, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu +8, w Salcburgu —1, w Gracu —1, w Pradze +7, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 7, w Raguzie +10, w Budapeszcie +6, w Berlinie + 7, w Hamburgu +7, w Monachium +1, w Zurychu —1, w Genewie —3, w Lugano 0, w Anglii + 7, w Paryżu +8, w Biarritz +14, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +8, w Rzymie +10, w Neapolu +10, w Palermo +10, w Madrycie + 7, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —21, w Wilnie — 8, w Warszawie —4, w Moskwie — 20, w Kijowie —13, w Odessie — 6, w Sarajewie — 2, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 1, w Sofii + 2, w Konstantynopolu +7, w Atenach + 7. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast życzeń noworocznych nadesłali pp. J. T. Rafałowscy 8 K. na rzecz weteranów 1863 r.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 1 R. w poł. + 1 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

Złośliwie.

Dama (bardzo silnie dekoltowana): Nudny wieczór, nieprawdaż panie?

— Nie inaczej, radzę pani wracać do domu, ubrać się i położyć!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: teatr zamknięty. — We środę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda, wieczorem „Wesoła wdówka;" we czwartek popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska; wieczorem „Traviata"; w piątek popołudniu „Halka," wieczorem „Szkoła;" w sobotę popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," opera Gounoda; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Żożetta, moja żona".

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Filharmonia „Excelsior". Program od 20 do do 27 grudnia. Część I. 1) Polonez „Hrabiny" (Moniuszko). 2) „Wieczne miasto Rzym". 4) Przecudna wycieczka w góry. 4) Przemysł lodowy w Norwegii. 5) Poświęcenie rybaczki. 6) Zmyślny pudel. Część II. 7) Koncert: Solo skrzypcowe. 8) Szkoła kawaleryi francuskiej. 9) Zaczarowana beczka. 10) „Na pokładzie pancernika". 11) Karkołomna sanna. 12) Życie paryskie. — Część III. Koncert: Walzertraum (Strauss). 14) Dzieci żeglarza (dramat). 15) Gospodarstwo rolne w Australii. 16) Wyścigi kąpielowców. 17) Cierpliwy małżonek. Nowość: we środę i we czwartek przedstawienie popołudniowe i wieczorne, dane będą przed programem „Jasełka" z kolędami, oraz „Kopciuszek". W poniedziałek i we wtorek nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta. *Dwie sieroty. Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Literatura i sztuka.

* **Tadeusz Jaroszyński**. „Doktór Tomasz". Powieść. Kraków. Nakład Gebethnera i Spółki. 1907. Stronic 289.

Autor wszedł przebojem do naszej literatury, napisawszy bardzo zajmującą powieść pod tytułem „Chimera". W powieści tej było wiele błędów, ale kładło się je na karb niewyrobienia literackiego, zresztą okupywał je autor ogromną siłą swego żywiołowego talentu. Potem przyszło „Miasto", powieść już znacznie słabsza, mająca mniej impetu, mniej żywiołowej siły, a za to więcej modnej dziś na warszawskim bruku metody babrania się w brudach. Wreszcie przyszedł „Doktór Tomasz". Powieść ta jest dalszym ciągiem „Miasta" i to tak ściśle, że kto „Miasta" nie czytał, ten wielu rzeczy w „Doktorze Tomaszu" nie zrozumie, zwłaszcza, że bohaterem w „Mieście" jest właśnie ów doktór Tomasz. Po rozłączeniu się z żoną, złamany tragedyą małżeńską, doktór Tomasz uciekł z Warszawy i zjawił się w Trouville, oczywiście z pustą kaletą. Tam dostaje posadę dozorcy u pana Władysława Odżgi, człowieka bardzo bogatego, mającego piękną młodą żonę i straszną chorobę, która mu odjęła władzę w nogach. Lekarze wysłali go do Trouville. Naturalnie cały świat lekarski zaprotestuje przeciwko przypuszczeniu, że może ktoś wysyłać tabetyków do Trouville, ale ponieważ autorowi potrzebne to było do fabuły, więc musimy się na to zgodzić. P. Odżga jest szalenie zakochany w swojej żonie, rozumie jednak, że ona, młoda i pełna sił erotycznych, rozsadzających jej organizm, wybiega sercem i uczuciem poza ciasne ramy węzłów małżeńskich, przykuwających ją do bezwładnego kaleki. Więc jest strasznie o nią zazdrosny i wszystkich mężczyzn, zbliżających się do niej podejrzewa, że się w niej kochają, a ją, że jest im wzajemną. A jakkolwiek należy do wyższych sfer towarzyskich i jest człowiekiem zupełnie wykształconym, to jednak pod wpływem tej zazdrości traci wszelkie panowanie nad sobą i mówi żonie, jako też tym osobom, które podejrzewa o romanse z nią, ostatniorzędne impertynencye. Od chwili, gdy dr. Tomasz został jego *garde malade*, zaczął przypuszczać, że się kocha w jego żonie — poczęły się więc sceny zazdrości, a w końcu w jednej z gwałtowniejszych pan Władysław Odżga dostaje ataku apoplektycznego i umiera. Lekarze gotowi powiedzieć, że tabetycy nigdy nie dostają ataków apoplektycznych, a umierają z reguły na zapalenie płuc, którego się nabawiają wskutek przeziębienia. Ale esteta powie, że mało go zajmuje sposób w jaki autor uśmierca pana Władysława Odżgę, gdyż najbardziej zajmującem teraz byłoby to studyum nad dalszym rozwojem stosunku pomiędzy kochającą się parą rozdzieloną tragicznym zgonem Odżgi. Zmysł moralny czytelników żądałby oczywiście zupełnego rozstania się kochanków. Przed czterema laty mieliśmy tego przykład we Włoszech. Znany dramatopisarz Marco Praga napisał dramat p. t. „L'Ondina" — rzecz pod względem budowy scenicznej i charakterystyki postaci niesłychanie świetna, a jednak sztuka upadła i wygwizdaną została przez wysoce inteligentną publiczność Medyolanu, dlatego tylko, że w czwartym akcie kochanek naznacza *rendez-vous* bohaterce na wypadek gdy jej mąż skona. Odtąd przez te cztery lata deprawacya publiczności zapomocą złej literatury, złego dziennikarstwa, złych obrazów i złych sztuk teatralnych, zrobiła tak szalone postępy, że przed kilku dniami wystawiono tę samą „L'Ondinę" w Medyolanie, a publiczność nietylko wieńczyła ją oklaskami, lecz dziwiła się nadto, jak mogła przed czterema laty rzecz tak doskonałą wygwizdać.

— Ależ tam mąż umiera w drugim pokoju, a oni tutaj rzucają się sobie w objęcia i przyrzekają poślubić się zaraz po jego śmierci!?

— No tak, ale cóż to złego, skoro się kochają.

Owóż Warszawa stoi dzisiaj pod względem etycznym na tym samym poziomie, co ten Medyolan po czterech latach. Więc p. Jaroszyńskiemu nie wzięto wcale za złe tego, że jego doktor Tomasz cieszył się potem względami wdowy, a w końcu ją porzucił, przeniósł się do Paryża, tam pracował w jakichś fabrykach jako prosty robotnik — poczem wrócił do Warszawy i utonął w Wiśle.

W powieści jest brudu niesłychanie wiele, za to budowy żadnej. Nie jest to utwór artystyczny, ale rodzaj suchej kroniki, czy też jakiejś nudnie pisanej biografii, tworzonej przez człowieka, który nie umie artystycznie rozkładać świateł i cieni, wypadków szykować w perspektywicznym porządku, lecz wszystko układa bezładnie, dlatego tylko, że tak się chronologicznie wydarzyło w życiu. Czytelnik zaś, nie wiedząc, że to jest taka maniera autora, przyczepia swoją uwagę do wprowadzanych przez niego nowych postaci, z któremi się dr. Tomasz styka i myśli co chwila, że będzie już znowu jakiś zawiązek, czy to romansu, czy dramatu. Po kilku stronicach przekonywa się jednak, że autor tak samo te postaci, jak i wszystkie inne rzucił do kosza zapomnienia i swojego bohatera poprowadził na nowe koleje życia.

Jeżeli p. Jaroszyński nie zmieni sposobu pisania, nie zaprzestanie babrania się w brudzie, nie zacznie budować architektonicznie pięknie narysowanych powieści, a tylko będzie opisywał nam biografie takich niedołęgów i istot tak zwyrodniałych, jak ten doktor Tomasz, jeżeli nadewszystko nie wytłómaczy sobie, że oprócz kału i błota są jeszcze na ziemi sudne pola porosłe zbożem, piękne lasy, prześliczne łąki, a w społeczeństwie ludzkiem oprócz ludzi rozpusty i pijaństwa, są jeszcze ludzie moralni i oddani prawdziwej pracy i że tych ostatnich jest znaczna większość, jeżeli wreszcie nie powie sobie, że literatura nie na to jest, żeby demoralizowała, ale na to, żeby człowieka uszlachetniała i podnosiła ku ideałom, to nie zajmie stanowiska poważnego w naszem piśmiennictwie i w sferach wykształconych i moralnie zdrowych wcale czytanym nie będzie.

A szkoda byłoby naprawdę jego talentu. Bo, że go posiada, to nie ulega żadnej wątpliwości. Umie obserwować, podpatrywać naturę, zdaje sobie doskonale sprawę z przyczyn psychologicznych, ma wyobraźnię żywą, ma siłę w stylu, — brak mu jedynie wyższego wykształcenia literackiego. Robi na nas wrażenie człowieka, który swej kultury nie oparł na wzniosłych dziełach zachodniej cywilizacyi. Stąd powstają te tragiczne błędy, które tak obniżają wartość jego prac.

* **Stefan Prószyński**. „Przyczynek do sprawy wychowania". Kraków, księgarnia G. Gebethnera i Spółki, 1908. Stronic 40.

Aktualna obecnie sprawa publicznego wychowania młodzieży ma na oku przedewszystkiem młodzież niezdeprawowaną jeszcze moralnie i zabezpieczoną pod względem elementarnych warunków bytu. Reformatorzy myślą głównie o szkole dla tych, którzy się poświęcają zawodom wyzwolonym, zapominają zaś o dzieciach, przymierających z głodu, osieroconych, lub tak przez rodziców opuszczonych, że los ich gorszy jest niekiedy od losu prawdziwych sierót. Dzieci opuszczone upadają szybko moralnie i pod wpływem swego instynktu samozachowawczego rozbudzają w sobie wstręt do pracy, a skłonność do przestępstw. To też areszty policyjne i sądowe coraz liczniej zapełniają się przestępcami młodocianymi, z których potem rosną przestępcy zawodowi. Doświadczenie uczy, że areszt nie wpływa na młodzież umoralniająco, dlategoteż Sejm galicyjski uchwalił sumę 1½ miliona koron na domy pracy przymusowej, w których upadła moralnie młodzież ma uzyskać poprawę.

Autor niniejszej broszury dotyka tej sprawy. Nie wchodzi wcale w *meritum* projektu sejmowego, lecz zwraca uwagę na fakt, że projektowane domy pracy przymusowej, choćby najbogatszy wydały plon, będą zawsze miały charakter warsztatu do naprawiania dziur w budowie społecznej, nie będą jednak usuwały samej przyczyny powstawania owych dziur, a to dlatego, ponieważ otwartem pozostanie źródło zepsucia. Tem źródłem zaś jest brak opieki wychowawczej nad ogromną liczbą dzieci. Według obliczeń autora istnieje w Galicyi około ½ miliona dzieci, o których los zupełnie nikt się nie troszczy. Władze bowiem opiekuńcze interesują się (o ile się wogóle interesują) tylko sierotami sądownie zapisanemi, nie troszczą się zaś wcale o dzieci, posiadające rodziców. Tymczasem wiadomo, że rodzice, żyjący w nędzy, zazwyczaj wcale nie dbają o swe dzieci i pozostawiają je na pastwę losu.

Wiedzą o tem niektórzy filantropi, dlatego to powstały zakłady wychowawcze takie jak naprzykład księcia Lubomirskiego w Krakowie, lub hr. Skarbka w Drohowyżu. Lecz zakłady te mają jeden zasadniczy błąd: Oto przyzwyczajają one swych pupilów do wygód, jakich ci potem nigdy w życiu mieć nie będą, więc tem samem nie dają swym wychowankom hartu do późniejszej walki z przeciwnościami życia. W związku z tą okolicznością stoją wysokie koszta utrzymania zakładu i trudny do nich przystęp. Szczęśliwe dziecko, któremu się otworzą podwoje takiego zakładu, lecz co ma począć ogromna reszta opuszczonej dziatwy?

W odpowiedzi na to pytanie stawia autor za wzór zakłady ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem i w Pawlikowicach. Zakłady te ugruntowane są na zasadzie, że każdy wychowanek sam na siebie pracuje i takiego używa bytu, jakiego mu dostarcza jego własna praca. Wychowawczym elementem zakładu jest stosowny w chrześcijańskim duchu prowadzony nadzór i poczucie społecznej łączności, które wychowawcy wpajają w wychowanków. Do wzmecnienia tego poczucia wiążą się wychowankowie w związek pod nazwą „Powściągliwość i praca". Nikt w zakładzie nie pobiera żadnej pensyi, wszyscy jednako pracują, tak wychowawcy, jak i pupile, wszyscy też jednaki los znoszą.

Wspomniane zakłady wychowały już tysiące dzieci opuszczonych na moralnych obywateli, nauczywszy ich pracować czy to na roli, czy w jakiemś rzemiośle, kilkunastu wyświęciło się nawet na xięży, a wielu posiada kwalifikacye do samoistnego prowadzenia podobnego zakładu. Społeczeństwo prawie nic na te zakłady nie łoży, bo się same utrzymują z pracy. Lecz ciężkie warunki, wśród których one pierwotnie powstały, dają się teraz tak dotkliwie odczuć, że dalszy ich los jest poważnie zagrożony. W zakładzie w Miejscu Piastowem wyrządził pożar dotkliwe szkody, a pawlikowickiemu zakładowi grozi licytacya, gdyż nie jest w stanie spłacić długów, zaciągniętych swego czasu na nieodzowne inwestycye.

Owóż autor, opisując działalność tych dwóch wzorowych zakładów, porusza myśl, czyby z sumy 1½ miliona koron, uchwalonej przez nasz Sejm na projektowane domy pracy przymusowej, nie można było jakimś stosownym, jednorazowym datkiem wyrwać wspomnianych zakładów z rozpaczliwego położenia finansowego i temsamem uratować od zagłady instytucyę tak rzeczywiście dodatnią dla społeczeństwa? Wprawdzie zakłady te, jako domy pracy „dobrowolnej", nie posiadają charakteru domu poprawczego, lecz spełniają ten cel może nawet lepiej, skoro z góry zapobiegają moralnemu upadkowi opuszczonej dziatwy.

Broszurkę Prószyńskiego można nabyć w każdej księgarni za cenę 30 hal.; polecamy ją gorąco tym wszystkim Czytelnikom, którym sprawa opieki nad opuszczoną dziatwą leży na sercu.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 22 grudnia.

(Z). Tutejszy targ zbożowy był w ciągu minionego tygodnia jakby obumarły, a na palcach możnaby policzyć listę dokonanych transakcyi. Nie jest to jednak zjawisko wyjątkowe, lecz powtarza się stale w okresie przedświątecznym.

Skonstatować przytem należy, że tendencya cen zbożowych była w ciągu całego minionego tygodnia w Przedlitawii słaba, w przeciwieństwie do tendencyi panującej na Węgrzech i na rynku światowym.

Na Węgrzech mrozy, jakie nastały z początkiem ubiegłego tygodnia, wywołały poważne obawy o stan zasiewów i wywołały podniesienie się cen, tutaj zaś ostateczne notowania dzisiejsze są na całej linii niższe od notowań z poprzedniej soboty.

Wogóle na targu z bezzwłoczną dostawą nie było wcale amatorów, a robiono tylko nieliczne transakcye z terminem dostawy na styczeń i luty. Podaż czeskiej pszenicy była bardzo duża, a cena jej była znacznie tańsza od pszenicy węgierskiej. To też zrobiono w niej parę transakcyi aż do Galicyi, między innemi nabyto jedną partyę pszenicy czeskiej dla młyna w Przemyślu. Dzisiejsza cena pszenicy jest o 10 halerzy na 50 kilo niższa niż przed tygodniem.

W życie robiono jeszcze znaczniejsze ustępstwa co do cen, bo aż do 20 halerzy na 50 kilo.

Owies potaniał o 5 halerzy, kukurudza o 10 halerzy na 50 kilogramach.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 197 wagonów, żyta 327, jęczmienia 523, owsa 1.113, kukurudzy 131, soczewicy 21 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (77 do 79 kilo) 13·10 do 13·50, słowacka (77 do 81 kilo 12·40 do 12·90, dolno-austryacka (76 do 80 kilo) 12·10 do 12·35.

Żyto słowackie (72 do 75 kilo) 12·20 do 12·40, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 12·10 do 12·35, austryackie (72 do 75 kilo) 12·00 do 12·20.

Jęczmień morawski 9·80—10·50, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 8·00—8·25.

Kukurudza węgierska 8·00—8·20, nowa 7·55—7·75, Cinquantin stara 8·80—9·00, nowa 8·50—8·80.

Owies węgierski średnie gatunki 8·50 do 8·75, prima 8·75—9·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Tryest. Zarząd austryackiego „Lloydu" wydalił był 27 robotników, którzy zajmowali się agitacyą socyalistyczną wśród personalu „Lloydu", a jako robotnicy nie przedstawiali zgoła żadnej wartości. Naówczas podnieceni przez nich wszyscy inni robotnicy zatrudnieni w warsztatach „Lloydu", oświadczyli, że zastrejkują, jeżeli „Lloyd" nie przyjmie napowrót wszystkich owych 27 wydalonych agitatorów. Wczoraj miała się ta sprawa rozstrzygnąć i otóż rozstrzygnęła się w ten sposób, że zarząd oświadczył, iż nie przyjmie napowrót wydalonych robotników, a jeżeli wszyscy inni nie wrócą do pracy, to on wszystkich wydali.

Terni. Jakiś chłop doniósł władzy, że brat jego znalazł w pobliżu toru kolejowego płaszcz zamordowanego w pociągu inżyniera Arvediego. — W płaszczu znaleziono rozmaite dokumenty i weksle, ale nie znaleziono pieniędzy.

Wiedeń. Stan zdrowia Cesarza po pierwszym wyjeździe z Schonbrunnu do Burgu jest zupełnie zadowalający. Cesarz odbył wczoraj przechadzkę po Schönbrunnie i ma się zupełnie dobrze.

Berlin. Umarł tu słynny laryngolog prof. dr. Toboldt.

Petersburg. Wczoraj w procesie o poddanie Portu Artura, zeznawał gen. Smirnow. Zeznania jego były bardzo obciążające dla gen. Stoessla. Zdaniem Smirnowa gen. Stoessel utrudniał obronę Portu Artura.

Teheran. Parlament perski za pośrednictwem swego prezydenta postawił następujące warunki: Wygnanie kilku wyższych duchownych i dygnitarzy, znanych jako intrygantów, oraz ukaranie tych osób, które przyczyniły się do wywołania rozruchów. Szach ma dać zezwolenie na utworzenie gwardyi przybocznej dla parlamentu, złożonej z 200 żołnierzy piechoty. Wszystkie wojska, nie wyjmując brygady kozaków, mają podlegać ministrowi wojny. Oficerowie rosyjscy mają być tylko instruktorami, a nie mają mieć prawa komendy.

Teheran. Szach przyjął wszystkie warunki parlamentu, cofnął wojsko i wydalił kilku dygnitarzy, których wydalenia domagał się parlament. Natomiast parlament uznał nowy gabinet. W kołach dyplomatycznych sądzą, że sprawcami zamierzonego, a nieudałego zamachu stanu są głównie rosyjscy doradzcy szacha.

Berlin. W procesie Hardena prokurator wniósł, aby dalszy ciąg rozprawy odbył się jawnie. Trybunał wniosek ten odrzucił i na tajnem posiedzeniu przesłuchał rzeczoznawców. Dziś mają być przesłuchani ponownie pani Elbe i ks. Eulenburg, nadto trybunał postanowił przesłuchać księżniczkę Charlottę Meiningen. Adwokat Sellen zaprzecza wiadomościom dzienników, jakoby się toczyły rokowania w sprawie ugodowego załatwienia procesu.

Berlin. W procesie Hardena przesłuchano kilku świadków w sprawie stanu fizycznego i psychicznego pani Elbe, rozwiedzionej żony Moltkego. Między innymi przesłuchano jej lekarza dra Korna i innych rzeczoznawców lekarskich, którzy orzekli, że pani Elbe jest histeryczką i często opowiada rzeczy, które nie są prawdziwe. Krąży pogłoska, że na tajnej rozprawie dr. Hirschfeld cofnął swe orzeczenie, złożone na pierwszej rozprawie, pogłoska ta atoli wymaga potwierdzenia. Wiadomość, jakoby trybunał postanowił przesłuchać jako świadka księżniczkę Meiningen, zdaje się nie być prawdziwa.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. W Katowicach na Górnym Szlązku odbyło się onegdaj bardzo liczne zebranie kupców, samych Niemców, na którem uchwalono rezolucyę, zwracającą się w energicznych słowach przeciw projektom antypolskim rządu pruskiego.

Waszyngton. Departament państwowy otrzymał od swego zastępcy w Iquique (w Ameryce południowej) doniesienie o starciu między wojskiem a strejkującymi robotnikami z fabryki saletry. Wojsko zrobiło użytek z karabinów maszynowych, 200 strejkujących robotników zostało zabitych.

Cannes. Budynek fabryki perfumeryi, jeszcze nie ukończony, zawalił się, grzebiąc pod gruzami wszystkich robotników. Dziewięciu robotników zabitych.

Łódź. Jedna z rodzin tutejszych postanowiła wznieść w mieście szpital dla dzieci kosztem pół miliona rubli.

Petersburg. *Ruś* poświęca artykuł wstępny sprawie Zjazdu słowiańskiego i ze względu na różne motywy polityczne i moralne oświadcza, że zjazd powinien odbyć się na ziemi polskiej. *Nestor* proponuje Zakopane.

180 członków dumy podpisało wniosek o uchwalenie zapomóg ze skarbu państwa dla ofiar rewolucyi. Wnioskodawcy uznali projekt swój za nagły.

Łódź. Za usiłowanie wywołania strejku 21 robotników, w tem dwie kobiety, skazano na więzienie od 2 do 3 miesięcy i zesłanie. Aresztowano znowu 9 robotników za usiłowanie wywołania strejku.

HOTEL FRANCUSKI.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina delikatesy.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 24 grudnia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. R. Skalmirowski z Wołynia. Dr S. Szaynowski z Krakowa. X. A. Wirimirski ze Stojanic. E. Zaklika z Krakowa. Major S. Niedzielski z Jarosławia. A. Schiller z Żółkwi. K. Żebracki z Olszany. J. Niewiadomski z Limanowy. F. Daum z Podhajec. Dr. S. Hyżycki z Przemyślan. H. Kibitz z Sarnek.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 grudnia. P. hr. Karnicka ze Złoczowa. M. br. Harsdorf z Krakowa. Dr. E. Sobolewski z Bessarabii. Pułk. Zaremba z Żółkwi. K. Weissman z Nuszcza. H. Mierzeński z Dubowiec. W. Janowska z Krakowa. H. Towarnicki, Dr. S. Dwernicki, W. Zdanowicz z Borysławia. K. Skibniewski z Rosyi. A. Weydlich z Podolaros. P. Wiczkowski z Sambora. P. Machnicki z Królestwa P.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Chińska Herbata

wyborna, aromatyczna i wydatna.

½ klg. Congo	złr.	1.50
Souchong	„	2.—
Najlepszy melanż	„	3.—
Wysiewki	„	1.20
Wysiewki najlepszej herbaty	„	1.50
Specyalność: **najlepsze karawany**	„	4.—

Uczciwa usługa! Handel herbaty jako uczciwej znanej firmy.

Dan' Dittrich & C° Nachfolger F. Heydner,

Wiedeń I., Rotenturmstrasse Nr. 1.

Rok założenia 1855. Rok założenia 1855.

Dr. Eug. Piaseckiego

Zakład gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masarzu ul. **Trzeciego Maja 2** już otwarty. Ord. 2—4 pop.

MATTONIEGO GIESSHÜBLER naturalna szczawa alkaliczna

Lwów 24 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Kar. Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550 — do 556 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 560·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 108·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·80 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80. do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96·00 do — —, 4 proc. los w 56 lat 93·60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60—98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (5-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·60 do 118.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 5.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 6.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0., 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.35.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Jako korzystną lokacyę kapitałów polecamy:
4% Obligacye fund. propinacyjnego
4% Pożyczkę krajową.
4% Pożyczkę m. Lwowa

Papiery te kupuje i sprzedaje najkorzystniej

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN
Zlecenia z prowincyi bez doliczenia prowizyi

467

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie kościół się zapełnił, milczenie poprzedzające zwykle wejście państwa młodych zaczynało panować, gdy nagle spostrzegłam siedzącą w jednej z ławek osobistość o poważnym wyglądzie, która postawą i rysami twarzy przypominała szanownego agenta pana Gryce. To mnie uderzyło, chociaż jego tu obecność nie dowodziła niczego. Zapewne miss Althorpe przez dobroć serca zaszczyciła go zaproszeniem.

Zauważywszy jego obecność nie spuściłam go z oczu, badając wyraz jego twarzy. On chciał ją okazać obojętną, ale czuć w niej było lekki niepokój, trudny do zrozumienia u osoby zaproszonej na światową uroczystość.

Wejście księdza i potężny głos organu zwróciły moją uwagę na obrządek. Właśnie w tej chwili pan młody wychodził z zakrystyi na spotkanie narzeczonej przy ołtarzu. Uderzyła mnie jego poważna postawa, połączona z dumną radością, gdy patrzył na zbliżający się orszak ślubny.

Nagle powstał ruch w tem świetnem towarzystwie. Ksiądz odwrócił głowę, a pan młody zadrżał. Odgłos kroków, jakkolwiek lekkich, ucichł zupełnie i spostrzegłam wychodzącą z przeciwległych drzwi w bliskości ołtarza drugą pannę młodą, całą w bieli, której długi welon twarz zakrywał. Druga panna młoda! Pierwsza, miss Althorpe była dopiero w połowie kościoła. Gdzież był drugi pan młody?

Ksiądz, który zdawało się, stracił zupełnie przytomność, chciał przemówić, ale zbliżająca się kobieta, na którą wszystkie oczy były zwrócone, wstrzymała go ruchem nakazującym.

Podeszła do ołtarza i stanęła w miejscu przeznaczonem dla miss Althorpe.

Głębokie milczenie panowało dotąd w kościele, ale na ten krok zuchwały odpowiedział krzyk trwożny i żałosny miss Althorpe. Serce bić mi przestało, bo zdawało mi się, że poznaję osobę stojącą przed ołtarzem, która podniósłszy rękę i wyciągając ją do pana młodego, odezwała się silnym głosem:

— Dlaczego się pan wahasz? Czy nie poznajesz jedynej kobiety, z którą możesz stanąć przed ołtarzem wobec Boga i ludzi? Pomimo, że jestem twoją prawą małżonką już od pięciu długich lat, czy nie wolno mi tu przyjść w tym welonie, kiedy pan, człowiek żonaty, śmiałeś wejść do tej świątyni w zamiarze wstąpienia w nowe związki?

Tak mówiła Ruth Oliver. Poznałam jej głos i suknię. Ale wzruszenie doznane na jej widok, ledwie że nieprawdopodobne roszczenia, jakie głosiła, wszystko ustąpiło przed uczuciem wstrętu, jaki wzbudził we mnie człowiek, którego tak publicznie oskarżała. Strącony anioł wychodzący z piekieł nie byłby w stanie objawić wstrętniejszej rozmaitości wszystkich namiętności właściwych człowiekowi, jak Randolph Stone pod tem strasznem oskarżeniem. Gdyby Ella Althorpe, upadająca z boleści i wstydu w pośrodku kościoła, mogła go widzieć w tej chwili w całem spodleniu odkrytego zbrodniarza, miłość jej, jakkolwiek silna, w odrazę by się zamieniła.

Jednak on starał się bronić.

— To fałsz! — zawołał. — Ta, którą kiedyś żoną nazywałem, nie żyje.

— Żona twoja, nikczemny zabójco, Oliver Randolph, żyje! — powiedziała. — Cios, który w ciemności zadałeś, trafił w inną ofiarę!

Mówiąc te słowa, zerwała welon zakrywający jej twarz, zbliżyła się do niego i ruchem silnym i stanowczym, położyła drżącą rękę na jego ramieniu.

Czy to te wyrazy, czy dotknięcie ręki, czy dźwięki zegara głoszącego ósmą godzinę, tak go nagle przytłoczyły? W chwili, gdy w powietrzu dźwięczało jeszcze ostatnie uderzenie zegara, w chwili, w której miał się połączyć związkiem małżeńskim z miss Althorpe, wydał straszny ryk, jakiego nie słyszano jeszcze w tym poświęconym przybytku i zwalił się jak kłoda w tem samem miejscu, w którem przed kilku minutami stał z głową dumnie wzniesioną w całej okazałości przyszłego małżonka najpiękniejszej i najbogatszej dzieciczki New-Yorku.

XLII.

Tajemnica odkryta.

Kilka godzin upłynęło zanim byłam w stanie pojąć dokładnie całą doniosłość sceny, jakiej byłam świadkiem, sceny mającej głębsze i straszniejsze znaczenie, aniżeli przedstawiała się publiczności wogóle. Ruth Oliver przez tak okrutne wmieszanie się nietylko upomniała się publicznie o swoje prawa znieważonej małżonki, ale wskazała Randolpha Stone w oczach wszystkich, jako sprawcę morderstwa zajmującego oddawna uwagę ogółu.

Przypuszczając, że czytelnik może się znaleźć w tem samem, co i ja położeniu i nie potrafi sobie wytłómaczyć tak niesłychanego postępku, aby mu skrócić stan niepewności, w jakim ja tak długo pozostawałam, podaję tu zeznanie, jakie na piśmie złożyła w parę tygodni później ta nieszczęśliwa kobieta. Ten dokument wyjaśnia dokładnie całą tajemnicę. Podpisany jest nazwiskiem Oliver Stone, do którego pisząca miała widocznie największe prawo.

„Pięć lat już minęło od czasu, gdy w Stanie Michigan poznałam człowieka, znanego w New-Yorku pod nazwiskiem Randolpha Stone. Nazywał się wtedy John Randolph. Do niego należy wyjaśnienie, dlaczego teraz inaczej się nazywa.

„Urodziłam się w Michigan i do lat 18-tu mieszkałam przy ojcu, który był wdowcem, a ja jedynaczką. Zajmowaliśmy mały, niski domek pośród piaszczystych pagórków okalających wschodnią stronę jeziora.

„Nie byłam piękną, a jednak czy to na brzegu jeziora, czy na ulicach małego miasteczka, dokąd chodziliśmy na nabożeństwo, albo po sprawunki, nikt mnie nie minął, żeby się nie zatrzymał i nie śledził za mną oczami.

„Zanim doszłam do wieku, w którym poznać mogłam różnicę między bogactwem, a ubóstwem, nie miałam ochoty oddawać się zajęciom domowym. Z radością spoglądałam na wielki gmach szkoły, gdzie młode jak ja dziewczęta uczyły się mówić poprawnie, zachowywać jak wielkie panie i grać na fortepianie. A jednak podobna skłonność nie byłaby się we mnie rozwinęła, gdybym była jego nie poznała. Byłabym się zapewne poddała memu przeznaczeniu i byłabym prowadziła życie pożyteczne, chociaż mało powabne, jak to czyniła moja matka i babka.

„Ale nieszczęście było mojem przeznaczeniem. Na kilka dni przed dojściem do 18-go roku życia poznałam Johna Randolpha.

„Wychodziłam z kościoła, gdy nasze wejrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy. Po uspokojeniu wrażenia, jakie wywarło na mnie jego piękne oblicze i wygląd nadzwyczaj elegancki, zauważyłam, że on również patrzył na mnie z tym ciekawym podziwem, który już nieraz w oczach mężczyzn czytałam. Radość, jaką mi to sprawiło i pewność, że go znów zobaczę, była jedną z najsłodszych chwil mego życia. Od tego czasu datuje się nieszczęsna namiętność, która zgubiła nas oboje, była przyczyną śmierci pani Van Burnam i zmartwienia wielu osób, mających większe od nas znaczenie.

„John Randolph nie mieszkał w naszem miasteczku, przyjechał tylko na czas krótki. Miał nawet zamiar, jak mi to później mówił, wyjechać nazajutrz, ale strzał, który mnie trafił w serce, nie oszczędził go również. Spotkaliśmy się najprzód nad brzegiem jeziora, następnie w lasku sosnowym, oddzielającym nasze mieszkanie od piaszczystych pagórków. Nie przypuszczam, aby na te schadzki przychodził w uczciwym celu, albo z głębokiem i szczerem uczuciem. W każdym razie starał się ile możności wywrzeć na mnie trwałe wrażenie, a przy tych staraniach trochę tego ognia, który chciał wzniecić w mojem sercu, zapłonęło w jego własnem.

„Wkrótce byłam tego pewną. Nie mogłam na krok oddalić się z domu, żeby go nie spotkać, a jedyne i niezapomniane wrażenie, jakie mi z tych czasów pozostało, to wyraz jego twarzy, gdy pewnego słonecznego popołudnia wziął mnie za rękę i poprowadził do jeziora dla przyjrzenia się rozbijającym się falom u nóg naszych. To nie miłość, jak ją dzisiaj pojmuję, ale namiętność, dochodzącą do szału, czytałam w jego oczach.

„Ojciec mój, który nie był ślepym, poznał wprędce cały egoizm charakteru mego czarującego zakochanego. Z przykrością widział naszą rosnącą zażyłość, a korzystając ze sposobności, widząc nas rozsądniejszych, niż zwykle, przycisnął pana Randolpha do muru. Oświadczył mu stanowczo, że albo musi się żenić, albo przestać bywać. Nie chciał się zgodzić na żadne odwłoki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PATENTY

wszystkich krajów wyjednywa i spienięża

M. GELBHAUS,

Inżynier i zaprzysiężony rzeczoznawca

Wiedeń VII., Siebensterngassa 7,

(naprzeciw c. k. urzędu patentowego.)

Bank ziemski

w Łańcucie

Stowarzyszenie zar. z ograniczoną poręką

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty	. . . .	500 kor.
za 8-dniowem wypowiedzeniem do	. . .	1.000 „
„ 14 dniowem „ „	. . .	3.000 „
„ 30-dniowem „ „	. . .	5.000 „
„ 60-dniowem „ „	. . .	10.000 „

Od kwot ponad .000 koron złożonych na czas dłuższy opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym, dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed i od 4 do 7 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

Dyrekcya.

Winiarnia Hotelu George'a

znana od przeszło stu lat z dobroci wyborowych **win**

poleca

wina n... **lętu.** Przy odbiorze 5 flaszek 10%.

„Garderoba dziecinna“ Jedyny polski żurnal mód dla dzieci z dodatkami.

„Praktyczna gospodyni“, „Dla młodzieży“, „Kącik dla dzieci“,

i dodatek literacki dla dzieci wychodzi punktualnie 1 każdego miesiąca.

Nakładem **R. Landaua we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 3.**

Przedpłata kwartalna wynosi **1·20,** z przesyłką w Austryi Kor. **1·26.** — Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Mechaniczna fabryka wyrobów trykotowych

En gros elektrycznie pędzona En detail

Dla sportu narciarskiego, turystycznego i myśliwskiego.

Fabryka rękawiczek, skarpetek i pończoch w Abtsdorf (Czechy). **sprzedaż tylko u M. Beck, Wien XIX. Döblinger-Hauptstrasse 30,18.**

Najlepsze źródło do zakupna rękawiczek, pończoch, skarpetek, bielizny trykotowej i wełny do robót drutowych.

Specyalne wyroby **kaftaników** (Golfjaken) od **k. 11·50** i wyżej. kamizelek do polowania, Sweaterów. kamaszy, stylp, bluz dla pań, halek, ogrzewaczy piersi, ogrzewaczy kolan, kalesonów i t. p.

Stare pończochy podrabia się najlepszą o gwarantowanych kolorach wełną po cenie **44 h.** i wyżej za parę.

Illustrowane cenniki opłatnie i darmo.

Parkiety i posadzki deszczułkowe

oraz wszelkie

wyroby stolarskie

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe i t. p.

poleca FABRYKA PAROWA

Braci WCZELIAK we Lwowie.

Leśniczy młody, energiczny, kawaler z egzaminem i kilkuletnią praktyką jako samoistny zarządca większego obszaru poszukuje miejsca. Wyjedzie chętnie i do Rosyi. Łaskawe zgłoszenia „Erwe“ Lwów, poste restante za kwitem.

Na podarunki! Najodpowiedniejsze a przytem najtańsze są przez wszystkich tak ulubione cukry deserowe wyrobu znanej od 25 lat parowej fabryki czekolady **H. Tretera** we Lwowie ul. Sykstuska 1. 1. Funt cukrów deserowych w kartonie Złr. 1.30. 1 klgrm. dtto Złr 2.50. Zamówienia załatwia się odwrotną pocztą za pobraniem.

Losy na spłaty polecamy od 4 kor. miesięcznie począwszy. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wypłata kuponów. Wykupno losów gdziekolwiek zastawionych i odsprzedaż na raty.

Dom Bankowy Schütz i Chajes Lwów, pl. Maryacki 7.

Atomy aparaty ssące, pochłaniające proch i pyl z dywanów, mebli i ścian. Powozy nowe i używane, wiedeńskie i własnego wyrobu, sanie, wózki, uprzęże, siodła, koce, sprzęty stajenne itp. najkorzystniej nabyć można u

E. J. Stromengera

Lwów, ul. Karola Ludwika 5.

Mączka Kneipowska

dla dzieci.

Wątłe, słabowite i **niedokrewne** dzieci można prędko wzmocnić odżywczą mączką X. Kneippa. — Dziewczęta cierpiące na blednice, **szczupłe** chłopaki odzyskują energię życiową i kolory twarzy już po użyciu kilku pudełek — Kobiety karmiące, **chorzy na żołądek,** osłabieni, **rekonwalescenci,** starcy podupadli znajdą ratunek pewny w mączce X. Kneippa. Cena pudełka 2 kor. 50 gr. Gener. Rep. Hygien. Instytut.

F. Zacharska, p. Rzeszów.

Dra Zuckera **Kąpiele**

z kwasu węglowego z „poduszkami“

polecają najwybitniejsze powagi lekarskie w chorobach serca, podagrze, reumatyzmie dalej we wszystkich cierpieniach nerwowych, przepracowaniu, bezsenności i t. p. Z uwagi, że kwas węglowy uchodzi **z patentowanych poduszeczek,** działają one równie skutecznie, jak wszelkie kąpiele z kwasu węglowego ze źródeł naturalnych (Nauheim, Kissingen i t. p) Bardzo pojedyncze przygotowanie w domu, bez aparatu i bez uszkodzenia wanny.

SILVANA:

Dra Zuckera kryształowe, orzeźwiające i pobudzające dodatki do wody kąpielowej i do mycia wróciły przez swój korzystny wpływ na skórę i nerwy tysiącom nerwowo chorym zdrowie i siły. Oba te preparaty nabyć można w aptekach, drogueryach itp. Gdzie zaś dostać nie można, wysyłamy opłatnie wprost. Dra Zuckera prospekty darmo. Fabryka: **Maks Elb. Tow. z ogr. poręką, Drezno, albo gen. zast. austr. F. Berlyak Nachf., Wiedeń I. Weihburgasse 27.** Do nabycia we Lwowie: Reforma“, ul 3-go Maja róg Kościuszki.

Lwowskie

sześcioklasowe Liceum żeńskie

z wykładowym językiem niemieckim

z prawem publiczności, oraz odbywaniem egzaminu dojrzałości w własnym Zakładzie, przyjmie na II kurs b. r. uczenice do wszystkich klas.

Półroczne egzamina dla eksternistek odbędą się od 14 stycznia do 1. lutego. Nowe uczenice przyjmuje się na II półrocze od 15 stycznia do 15 lutego. Przy Liceum znajduje się

Pensyonat

odpowiadający wszelkim wymogom hygieny, w którym uczenice zamiejscowe znajdą umieszczenie.

Wpisy i egzamina wstępne odbędą się od 1-go do 15 lutego. Godz. urzędowe od 3—5 pop.

Dyrekcya: ulica Pańska 14.

25 procent taniej!

Z powodu demolacyi kamienicy.

„Na Gwiazdkę“

Nowości porcelany

szkła i terrakoty włoskie

Samowary tulskie

Srebro „Christofle“

i „Argentor“.

Łóżeczka dziecinne

w różnych kolorach,

WYROBY KRAJOWE

gustowne i tanie poleca

ARTUR BARTOSZ

Lwów, pl. Maryacki 7. (róg Kopernika).

Polecamy

w ogromnym wyborze po dawnych znacznie zniżonych cenach. Materye meblowe, dywany, chodniki, portyery, firanki story, narzuty, pledy, kapy na łóżka, koce, kołdry, materace, wkłady sprężynowe, otomany, sofy i t. d.

Schuster i Toczyski

Lwów, 3 Maja 5.

Lwowski akc. Zakład zastawniczy

we Lwowie

ul. Karola Ludwika 3., I. p.

zwraca uwagę owego Pana, który w dniu 2 lipca 1906 wykupił kilka zastawów i wraz ze służącym się oddalił, pozostawiwszy wykupione srebro stołowe w Zakładzie iż może je każdego czasu odebrać po wylegitymowaniu się.

DYREKCYA.

4-500 papierosów

na godzinę można zrobić patentowaną maszynką **„Fenix“!** Przeszło 85.000 sztuk w użyciu! Zupełnie odpowiednie na prezenty! Cena kor. 3 — Do nabycia u general. zastępcy:

J. F. Kleczeński Lwów, Sykstuske 28.

»GEHA«

słynny, patentowany korkociąg, którym bez trzymania w rękach flaszki i bez najmniejszego wysiłku najsilniej zaszpuntowany korek nawet małe dziecko wyciągnąć potrafi! Zupełnie odpowiednie na prezenty! Cena kor. 2. Do nabycia u general. zastępcy:

J. F. Kleczeński, Lwów, Sykstuska 28.

Koncesyonowana Agencya pracy dostarcza rządców, ekonomów, leśniczych egzaminowanych, maszynistów, wogóle służbę dworską **bezinteresownie,** również dostarcza służbę miejską każdego rodzaju, oraz kasyerów z dowolną kaucyą, również przyjmuje zamówienia na robotników polnych sezonowych. Zgłoszenia Biuro komisowe Sokołowskiego Ossolińskich 15. parter na lewo.

Złoty Medal na wystawie hygieniczno-lekarskiej 1907.

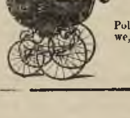

H. KONIEWICZ Lwów, Batorego 12.

Poleca własnego wyrobu Wózki dla dzieci, Meble bambusowe, ekrany. Parawany, kosze do podróży, koszyki do miasta i kwiatowe. Ceny fabryczne.

Illustrowane cenniki franco.

Wykaz

listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14-go Grudnia 1907 roku:

4%-ych dawnych przy 130-m losowaniu w sumie **29.400** zł. a. w. (**58.800** Koron).

4%-ych 41letnich przy 53-im losowaniu w sumie **14.800** zł. a. w. (**29.600** Koron).

4% W. A.

Ser. II. à **5000 fl.**	Ser. III. à **1.000 fl.**	Ser IV. à **500 fl.**	Ser. V. à **100 fl.**
738	11054	5669	12418
	12184	6333	15316
	12760	6667	16661
	12831	6940	17308
	12892	7440	
	14470	7956	
	16573		
	17202		
	17544		
	17852		
	18279		
	19238		
	19251		
	19918		
	19922		
	20363		

4% 41-letnie.

Ser. II. à **5.000 fl.**	Ser. III. à **1.000 fl.**	Ser. IV. à **500 fl.**	Ser. V. à **100 fl.**
216	203	86	289
	663	173	535
	920	346	684
	978		
	1017		
	1163		
	1436		
	1524		

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30. Czerwca 1908 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14. Grudnia 1907.

(Przedruk nie będzie płacony).

CUKIERKI

z Alpejskich jodeł

PICEA

najlepszy i najtańszy środek przeciw kaszlowi, pudełko 20 h.

Do nabycia we Lwowie u pp. aptekarzy:

Aschkenazego Żółkiewska 4, Izaaka Beisera Karola Ludwika, Fryderyka Dewechy ul. Słowackiego 6, Karola Dülla ul. Pańska 21, Karola Ebrbara Łyczakowska 3, S. Heya c. k. nadwornego dostawcy, Szymon Kajetanowicza Słoneczna, Tytusa Łazowskiego Gródecka 2, Piotra Mikolascha Kopernika 1, Jakóba Poratyńskiego pl. Bernardyński, Karola Pilewskiego Akademicka 28, Józefa Pinelesa Rynek 29, H. Rubla Krakowska, Radzcy cesarskiego Karola Sklepińskiego Rynek J. Wewiórskiego Halicka, Dr. Tytusa Zarzyckiego, Żółkiewska.

Kawiarnia Amerykańska

Codziennie koncert muzyki wojskowej.

Początek o 9. godzinie wieczorem.

Polecamy:

Fosforan wapniowy jako dodatek do karmy dla bydła i drobiu;

Tłuszcz kostny do fabrykacyi mydła;

Przypominamy już dziś do wiosennych zasiewów:

Superfosfaty z gwarancyą składników.

Siarkan amonowy z 20½% azotu.

Saletrę chilijską,

Siarkan potasowy — wszystko gwarantowane i po cenach najniższych.

I. Gal. Tow. Akc. dla przemysłu chemicznego.

Lwów, ul. Akademicka 8.

Teatr rozmaitości

Dependance Bristol Orig. Parisiana Ensemble, **7 panów i 14 pań.** Codziennie **3 komedye.**

Początek o godz. 8. wiecz.

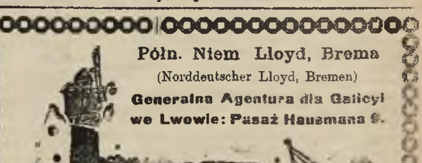

Półn. Niem Lloyd, Brema

(Norddeutscher Lloyd, Bremen)

Generalna Agentura dla Galicyi we Lwowie: Pasaż Hausmana 9.

Bezpośrednie połączenia przewozowe, cesarskimi pośpiesznymi, i pocztowymi parostatkami.

Do Stanów Zjedn. Ameryki:

(Nowego Yorku; Baltimore; Galvestonu)

Kanady; Brazylii; Argentyny (Buenos Aires) Australii;

Japonii. Chin etc.

Bilety kolejowe do każdej stacyi Północnej Ameryki.

Karty okrężne do jazdy „Na około świata“

Wszelkich wyjaśnień w sprawach podróży tak lądowych jak i morskich udziela i sprzedaje bilety:

Generalna agentura Półn. niem. Lloyda we Lwowie

Pasaż Hausmanna 9.

Biuro dzienników we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. sprzedaje najtaniej rozkłady jazdy na Galicyę, Austryę, Niemcy, Królestwo Polskie, Rosyę, Szwajcaryę, i inne kraje.

Pozostałe nuty

do śpiewu i na fortepian z wydawnictwa

„MELOMAN“

wysprzedaje po niskich cenach Ekspedycya Melomana Biuro Dzienników Pasaż Hausmana 9.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.